

Dziś dodatek „Taksówka * Auto * Motocykl“

DZIENNIK

PIOTRÓWSKI

Adres Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18 tel. 10-21. Drukarni 10-65.
Za tekst str. 1 — 7 odpowiada Wacław Gąsiorowski. W-wa, Widok 21, druk „Matador“

Wątroba jest filtrem dla krwi

Zanieczyszczona krew wskutek złej przemiany materii może powodować szereg rozmaitych dolegliwości: bóle artretyczne, łamanie w kościach, bóle głowy, podenerwowanie, bezsenność, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, swędzenie skóry, skłonność do obstrukcji, plamy i wyrzuty na skórze, skłonność do tyficy, mdłości, język obłożony. Choroby złej przemiany materii niszczą organizm i przyspieszają starość. Racjonalną zgodną z naturą kuracją jest normowanie czynności wątroby i nerek.

Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materii, chronicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczce artretyzmie ma zastosowanie „Cholekinaza“ H. Niemojewskiego

Broszury bezpłatnie wysyła laboratorium fizjologiczno-chemiczne. Cholekinaza H. Niemojewskiego Warszawa, Nowy Świat 5, oraz apteki i sklepy apteczne.

Narady polsko-rumuńskie

będą miały doniosłe następstwa

W sobotę o godz. 1-ej w południe min. Spraw Zagranicznych Rumunii, Gafencu, który przybył do Warszawy, uroczysto witany na dworcu złożył wieńiec na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Min. Gafencu ubrany był w mundur „Frontu Odrodzenia Narodowego“ z płaszczem orderowym Michała Walecznego. Tak samo ubrani byli ambasador Francuski, min. Cretzeanu.

Dalej była obecna świta ministra, członkowie ambasady rumuńskiej z attaché wojskowym, ambasador R. P. w Bukareszcie, p. Roger Kaczyński, szef protokołu dyplomatycznego, p. A. Łubieński, gen. Krok - Paszkowski i kompania honorowa z orkiestrą.

Min. Gafencu przeszedł przed frontem kompanii honorowej, podczas gdy orkiestra grała hymn narodowy, a następnie złożył wieńiec na Grobie Nieznanego Żołnierza i wpisał się do księgi pamiątkowej.

PARYŻ. W pierwszych komentarzach, poświęconych wizycie min. Gafencu w Warszawie, prasa francuska przewiduje, że pobyt rumuńskiego ministra Spraw Zagranicznych spowodować może wzmocnienie sojuszu polsko-rumuńskiego oraz uzgodnienie współpracy w pewnych sprawach oraz aktualnych zagadnieniach międzynarodowych.

Zdaniem prasy francuskiej rozmowy warszawskie obejmą również zagadnienia ekonomiczne i komunikacyjne.

W związku z wizytą min. Gafencu w Warszawie, która budzi żywe zainteresowanie francuskich kół politycznych, warszawscy korespondenci pism francuskich twierdzą, że min. Gafencu pragnie pozyskać Polskę dla rumuńskich planów połączenia Wisty z Dunajem przy pomocy systemu kanałów poprzecznych przez Dniestr i Prut.

BUKARESZT. Pisma rumuńskie zamieszczają obszerny sprawozdania z pierwszego dnia po-

bytu min. Gafencu w Warszawie. „Independance Roumaine“, stwierdza, że przyjęcie, zgotowane ministrowi rumuńskiemu przez czynniki urzędowe i Narod Polski, znajdują swe uzasadnienie w serdeczności stosunków, jakie łączą oba kraje.

Dziennik „Le Moment“ pod-

kreśla, iż wizyta wywołała ogólne zadowolenie opinii rumuńskiej. Rozmowy warszawskie przyczynią się do rozszerzenia sfery przyjaźni Rumunii.

Dziennik „Romania“ pisze, iż po konferencji porozumienia bałkańskiego, rozmowy warszawskie przybiorą na znaczeniu.

Uroczystości koronacyjne Piusa XII

odbędą się 12 marca z niesłychanym przepychem

MIASTO WATYKAŃSKIE.



Papież PIUS XII

Papież Pius XII pracował wczoraj przez czas dłuższy w swym dawnym gabinecie, który zajmował jako kardynał sekretarz stanu.

Ogólnie przypuszczają, że gabinet ten będzie odąd gabinetem papieskim, natomiast kardynał sekretarz stanu będzie urzędował na trzecim piętrze. Zresztą biura sekretariatu stanu znajdowały się swego czasu na trzecim piętrze.

Pius XII odbył wczoraj przejażdżkę samochodem po ogrodach watykańskich. Papież jechał wraz z kapłanem samocho-

dem, używanym przez Piusa XI. Samochód Ojca Św. był poprzedzony przez inny wóz, w którym znajdowało się 4 gwardzistów szlacheckich. W ten sposób Papież Pius XII przywrócił tradycyjny zwyczaj, że Papieżowi towarzyszy gwardia szlachecka nawet podczas przejażdżek prywatnych.

Ojciec Święty wysiadł z samochodu koło t. zw. grotty Lourdes i przez dłuższy czas przechadzał się po ogrodach.

Wbrew poprzednim doniesieniom nominacja kardynała sekretarza stanu dotychczas nie nastąpiła. Krąży pogłoski, że nazwisko sekretarza stanu będzie ogłoszone dopiero po upływie kilku dni. Stanowisko to obejmie jeden z najwybitniejszych dyplomatów watykańskich.

Uroczystości koronacyjne Ojca Świętego Piusa XII wyznaczono na niedzielę dnia 12 marca od będą się z niesłychanym przepychem.

Istnieje projekt, że koronacja będzie miała miejsce nie w Bazylice św. Piotra, lecz w logii zewnętrznej Bazyliki, skąd Pius XII udzielił swego pierwszego błogosławieństwa apostołskiemu „Urbi et orbi“.

W ten sposób niezliczone tłumy, zgromadzone na placu przed Bazyliką św. Piotra, będą mogły brać udział w ceremoniach ko-

ronacyjnych. Sfery watykańskie podkreślają, że wobec pojednania Kościoła z państwem włoskim, należy

nadać koronacji nowego Papieża, który jest zarazem władcą państwa watykańskiego, niezwyczajnie uroczysty charakter.

Post protestacyjny Ghandiego może si skończyć tragicznie

NEW DELCHI.

Pod wrażeniem rozpoczęcia przez Mahatmę Ghandiego postu protestacyjnego, którym chce wymusić zmianę konstytucji w państewku Radżkota, ministrowie kongresu hinduskiego zwrócili się do wicekróla Indii, lorda Linlithgo-



GHANDI

wa z telegraficznym apelem o interwencję W. Brytanii jako mocarstwa, posiadającego naczelną suwerenność nad państwem.

Według informacji z pałacu wicekróla, opinia oficjalna przeciwna jest na razie interwencji w tej sprawie. Lekarz Ghandiego obawia się, że nie wytrzyma on postu, gdyż organizm Mahatmy bardzo jest wyczerpany.

Należy nadmienić, że Ghandi pochodzi z prowincji Radżkota.

Angielski minister potępia opór stawiany przez Hiszpanię republikańską

LONDYN. Angielski minister handlu Oliver Stanley potępił w przemówieniu, wygłoszonym w sobotę w Manchesterze opór stawiany przez władze republikańskie gen. Franco. Oświadczył on, iż „zbrodnią byłoby dla własnych interesów prowadzić dalej walkę i poświęcać życia ludzkie“

Następnie min. Stanley przeszedł na omówienie stosunków gospodarczych angielsko-niemieckich. Przeprowadził on w tej sprawie szereg rozmów z niemieckimi kołami gospodarczymi w czasie mającej nastąpić w bliskiej przyszłości podróży do Niemiec.

Sowieckie okręty wojenne zatrzymują parowce rybackie

BERLIN. Dzienniki donoszą z Oslo, że 2 norweskie parowce, trudniące się połowem fok, „Altfiord“ i „Maiblomster“ w ubiegłym tygodniu zatrzymane zostały na wodach morza Białego przez sowieckie okręty wojenne.

Oba statki rybackie, których portem macierzystym jest Hammerfest, znajdowały się w drodze do jednej z wysp, położonych poza strefą suwerenną sowiecką w pobliżu wybrzeża norweskiego.

Oba statki rybackie, których portem macierzystym jest Hammerfest, znajdowały się w drodze do jednej z wysp, położonych poza strefą suwerenną sowiecką w pobliżu wybrzeża norweskiego.

Zakazany taniec w Niemczech

BERLIN. Władze krajowe Saksonii zabroniły tańczenia tańca lambeth - walk na całym terytorium kraju. W umotywowaniu jest powiedziane, że muzyka tańca jest dziełem kompozytorów żydowskich. Właściciele hoteli i dancinów będą pociągani do odpowiedzialności osobistej za przekroczenie tego zakazu.

Poza tym donoszą, że w dniach 24 i 27 lutego r. b. jeden ze statków angielskich zmuszony zo-

Wybuchy pocisków armatnich spowodowały znaczne szkody

PARYŻ. Znaczne szkody wywołały w Cerbere i okolicy wybuchy pocisków armatnich, przewiezionych tam w ilości 3 tys. ton przez uchodzącą wojska hiszpańskie, a których niszczeniem zajęci są od kilku dni pirotechnicy, sprowadzeni przez władze francuskie.

Mimo powziętych środków o-

strożności, siła wybuchu była tak wielka, że wszystkie szyby i okna wystawowe wyleciały, a dużo domów zarysowało się.

Na cmentarzu w pobliżu którego pociski zostały wysadzone, uszkodzone zostały liczne grobowce. Państwo ma wynagrodzić mieszkańcom Cerbere za poniesione straty.

Prez. Roosevelt o demokracji

Ostro skrytykował totalne formy rządów

WASZYNGTON. Z okazji 150-tej rocznicy zwołania kongresu amerykańskiego o obie izby kongresu odbyły wspólną sesję dla wysłuchania uroczystego przemówienia prezydenta Roosevelta



ROOSEVELT.

W mowie swej prez. Roosevelt omówił rozwój parlamentaryzmu amerykańskiego, podkreślając z naciskiem wielkie zalety demokratycznych form życia, wyrażających się m. in. wolnością słowa, wolnością prasy i wolnością wiary.

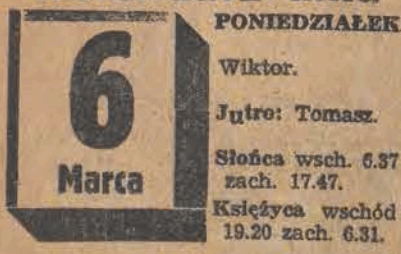
Prezydent pośrednio krytykował totalne formy rządów, przeciwstawiając ewolucję demokratyczną innym systemom rzą-

dów, „będących wcieleniem sprawiedliwości wieków średnich“

Prezydent zastrzegł się, że Stany Zjednoczone wraz z innymi państwami demokratycznymi muszą odeprzeć bezpodstawne twierdzenia o zmuszalności demokracji i nie dopuścić do powrotu dawnych form rządów, które w ciągu 2.000 lat wykazały swoją nietrwałość.

linię sadowniczą D. K. M. oraz środki chemiczne do zwalczania chorób i szkodników roślin uprawnych poleca Skład Apteczny PAWŁA PODGÓRSKIEGO w PIOTRKOWIE, Słowackiego 12.

Kalendarz dnia



PONIEDZIAŁEK

Wiktor.

Jutro: Tomasz.

Słońca wsch. 6.37 zach. 17.47.

Księżycy wschód 19.20 zach. 6.31.

KRONIKA HISTORYCZNA.

1454. Zwycięstwo w wojnie z Krzyżakami i wcielenie Prus i Pomorza do Polski.

1673 Jan III ogłasza wojnę z Turkami.

1785. Urodził się Karol Kurpiński w muzykę.

1932. Zmarł ks. biskup Wład. Bandurski.

PRZYSŁOWIA:

Już noc niknie, a dzień długi,
Czy w porządku twoje plugi?
Spokładaneż pola były,
By się teraz znawozły?
Już wiatr dmucha południowy;
Czyś gotowy! Czyś gotowy!
Spiesz - że w pole, by po trochu
Rzucić w ziemię owsa, grochu.

Tłumaczenie snów

P. Anusia z Pragi. Porucznik zakocha się w Pani. Wygra Pani na loterii. List nadejdzie.

P. M. Z. Strapienie minie. Spełnią się życzenia. Szczęśliwy kolor - czarny. Szczęśliwy kamień: rubin.

Bładolica. Wyjdzie Pani za mąż w niedalekiej przyszłości, za Michała. Wychowa Pani trzech synów. Podróż niedaleka będzie. Radość w rodzinie.

P. Augusta. Charakter pisma zdradza zdolności aktorskie. Radzę poświęcić się sztuce teatralnej. Pierwsza miłość nie powróci już. Będzie kłopot pieniężny.

„Bez gęstej sieci lotnisk lotnictwo jest wolniejsze nawet od piechoty“

(r.) Każde państwo musi dbać o rozwój lotnictwa. Czym jest flota powietrzna — mówią nam najlepiej doświadczenia zebrane już i zbierane dotychczas na krwawych polach bitew.

LOTNISKO I PORT LOTNICZY

Lotnisko jest obszernym terenem, o twardej, łatwo przepuszczającej wilgoć powierzchni. Nie może być ono otoczone wysokimi budynkami i drzewami, słowem, inaczej mówiąc musi posiadać dogodny „podejście“.

Ciężkie płatowce potrzebują odpowiednio obszernej powierzchni, z tych więc przyczyn najmniejsze lotnisko winno posiadać 800 m. na 800 m. rozmiaru. Oczywiście każde lotnisko

mieści na swym terenie hangary, urządzenia portowe, (stocznie, warsztaty, budynki mieszkalne i biurowe), kanalizację, oświetlenie, dogodny dojazd, telefon, i t. p. Pod tym względem inaczej przedstawia się t. zw. lądowisko.

SIEĆ LOTNISK MUSI BYĆ GĘSTA

Lądowiska są to tereny, nadające się do ruchu płatowców, nie zaopatrzone jednak w specjalne urządzenia. W czasie wojny lub manewrów każde, większe, równe pole może stać się lądowiskiem.

Terenów takich jak również i lotnisk, musimy mieć jak najwięcej. Wiadomo jest od dawna, że wróg będzie się starał usilnie o niszczenie naszych samolotów na lotniskach. Gdy więc umieścimy ich dużo na jednym lotnisku, jedna celna bomba

może zniszczyć znaczną ilość aparatów. Z tych właśnie przyczyn musimy w czasie wojny dysponować gęstą siecią lotnisk, na których umieszczać będziemy nie wielkie ilości maszyn (do 10 sztuk).

Niezależnie od tego zgrupowanie dużej ilości samolotów w pobliżu siebie, ale na oddzielnych lotniskach, stwarza łatwość użycia ich w masie, możliwość szybkiego przetrzucenia z miejsca na miejsce i t. p.

ZWIĘKSZENIE BEZPIECZEŃSTWA

Aby nie zwracać uwagi wroga, na lotniskach polowych nie będziemy stawiać namiotów i hangarów. Maszyny będziemy maskować, ludzie kryć się będą także.

Gęsta sieć lotnisk i lądowisk zwiększa również bezpieczeń-

stwo żeglugi powietrznej. Pilot w razie defektu silnika czy maszyny zawsze będzie mógł wylądować gdzieś na bliskim lotnisku, gdy będzie ich dużo.

Polska ma wielkie możliwości budowy lotnisk, ponieważ jest krajem płaskim. Pracę nad tym winny prowadzić państwo, samorządy, gminy a nawet osoby prywatne.

W PORÓWNIANIU Z INNYMI

W porównaniu z innymi państwami widzimy, że pozostaliśmy w tyle. Jedno lotnisko przypada u nas na milion mieszkańców, podczas gdy St. Zjedn. na 53 tysiące, Francji 120 tysięcy, Anglii 220 tysięcy, Niemiec 255 tysięcy i t. d.

Do zrobienia mamy więc bardzo dużo. Zwlekać nie wolno ani chwili. Idźmy wszyscy w ślady L. O. P. P., która od szeregu lat rozbudowuje sieć lotnisk na terenie kraju. Pamiętajmy zawsze słynne zdanie jednego z miekkich lotników: „Bez sieci lotnisk lotnictwo jest wolniejsze nawet od piechoty“.

Nienawiść do matki pchnęła go do zbrodni Tragedia 14-letniego chłopca, który stanął w obronie honoru ojca

Ostatnio został w Chinach zbombardowany podczas nalotu samolotów japońskich dom mi-

syjny, który podczas wojny przekształcono w lazaret. Wskutek wybuchu bomb 6 osób zostało zabitych: 4 pacjentów i dwie mniszki.

Jedną z nich była siostra Maria Zemplena, którą wstrząsająca tragedia rodzinna nakłoniła do porzucenia życia świeckiego i wstąpienia do klasztoru.

W sierpniu 1935 roku znaleziono matkę Marii Zemplen, Joannę, bez życia w jej domu pod Budapesztem. Obok zwłok znaleziono zakrwawioną siekierę. Podejrzenia z miejsca padły na jej 14-letniego syna, Denesza, który poprzedniego dnia przy-

szedł do szkoły w Mezotur i pokłócił się gwałtownie z matką.

List chłopca, znaleziony w skrzynce do listów jego ojca, profesora Gezy Zemplena, potwierdził te przypuszczenia i następnego dnia młodocianego zabójcę ujęto w pobliżu granicy austriackiej, którą zamierzał przekroczyć.

Denesz ze spokojem przyznał się do zbrodni, a jego zeznania rzuciły światło na straszliwą tragedię, jaką przeżył chłopiec. Denesz zeznał, że w rzeczywistości nigdy nie miał domu. Zaraz po jego urodzeniu rodzice rozwiedli się. Ojciec zaopiekował się starszymi dziećmi, Tyborem i Marią, a Denesz został przy matce.

Jego życie było istną gehenną. Matka głodziła go, często prowadziła do taniej kuchni na obiad. Chłopiec chodził w lachmanach i bawił się z ulicznikami, podczas gdy matka bawiła się i przyjmowała gości.

Gdy Johanna stwierdziła, że chłopiec uwielbia ojca, którego nigdy nie widział, ale mimo to ubóstwiał, postanowiła się zemścić na synku i wniosła na niego skargę do sądu, że ukradł jej pieniądze.

Podczas rozprawy sądowej wyszło na jaw, że jej oskarżenia są bezpodstawne i sąd, uznawszy, że nie potrafi opiekować się dzieckiem, oddał je pod opiekę ojca.

Profesor Zemplen ubierał go i karmił, ale wkrótce ożenił się po raz trzeci i umieścił syna w szkole-internacie w Mezotur. W

sierpniu 1935 roku Denesz uciekł ze szkoły, a wiedząc, że ojciec pośle go tam z powrotem, udał się do matki, której nienawiść widział.

Chłopiec stwierdził wówczas, że matka żyje z innym mężczyzną. Denesz starał się wpłynąć na nią, aby porzuciła kochanka i aby nie przynosiła wstydu nazwisku ojca. W odpowiedzi na te argumenty matka porządnie go zbiła. To już go całkowicie wytrąciło z równowagi. Wbiegł do kuchni, chwycił siekiere, wrócił do pokoju i zabił matkę.

Na rozprawie sądowej zeznali między innymi Tibor, który studiował w akademii wojskowej i Maria, która uczęszczała do seminarium nauczycielskiego. Oboje zeznali, że do zbrodni pchnęło brata niegodziwe życie matki. Sąd, wziąwszy pod uwagę stan duchowy chłopca podczas dokonywania zbrodni, skazał go na cztery lata więzienia.

Gdy Tibor dowiedział się o wyroku, tak się nim przejął, że popełnił samobójstwo. Maria zaś wstrząśnięta do głębi tą serią tragicznych wypadków, porzuciła studia i wstąpiła do klasztoru. Nie mogła jednak przebywać na Węgrzech, gdzie wszystko przypominało jej o tragedii rodzinnej. W sierpniu 1936 roku poprosiła więc, aby wysłano ją do Chin i gdy odpowiedziało po raz ostatni Denesza, zakomunikowała mu, że nigdy nie wróci do Europy.

Denesz Zemplen za kilka miesięcy odzyska wolność. Zamieszkała pojąć za przykładem siostry i zostać misjonarzem.

Śmierć głodowa grozi mieszkańcom wysepki odciętej od świata

Cała Anglia jest do głębi przejęta tragiczną sytuacją, w jakiej znajdują się mieszkańcy małej wysepki Tarry, położonej w pobliżu brzegów Irlandii, skąd bez przerwy nadaje się przez radio rozpaczliwe wezwania o pomoc.

Ludności wysepki, w liczbie około 300 osób, grozi śmierć głodowa. Już 5 tygodni szaleje burza u brzegów wysepki i żaden statek nie może się tam zbliżyć, aby dowieźć zapasy żywności.

W międzyczasie wszystkie zapasy wyczerpały się i do rozporządzenia mieszkańców pozostała niewielka tylko ilość kartofli. Brak również paliwa. Sytuację pogarsza jeszcze ta okoliczność,

że około 40 osób zachorowało na ciężką grypę z komplikacjami i chorych nie ma nawet kto leczyć, ponieważ jedyny miejscowy lekarz również jest chory.

Dwa samoloty wojskowe wystartowały w stronę wysepki z zapasami żywności, aby rzucić je na wysepkę. Wskutek jednak gęstej mgły nie mogły dotrzeć do celu i musiały zawrócić.

Jeśli w najbliższym czasie nie uda się zaopatrzyć ludności w żywność, sytuacja na wysepce stanie się katastrofalna, a przy tym okoliczni rybacy zapewniają, że burza będzie szalała conajmniej jeszcze dwa tygodnie.

Na małej wokandzie...

Zgoda z teściową czyli: „Popsuta przyjemność“

(A. E.). Pani Wajsowa położyła się do łóżka i rzekła, że umiera.

Mąż długi czas nie chciał w to uwierzyć.

— Ni z tego ni z owego?

Ale westchnienia umierającej przekonały wreszcie pana Wajsa, siadł więc przy łóżku żony.

— Moniulku! — szepnęła wówczas pani Wajsowa. — Musisz mi jedną rzecz obiecać. Że pożożdziesz się z moją matką, a twoja teściowa.

— Och! — zachnął się pan Wajs.

— Beniulku! Umierającemu nie odmawia się.

Pan Wajs rozłożył ręce.

— No, to cóż mogę zrobić? Zgadnam się.

Umierająca przymknęła powieki.

— Jeszcze jedną rzecz musisz mi obiecać, mężulku. Że na mym pogrzebie będziesz moją matkę prowadził pod rękę.

— Za żadne skarby.

— Moniek!

— Te cholere?

— Jak ci nie wstyd klócić się

z nieboszczykiem?

Pan Wajs ukrył twarz w dłoniach.

— Niech będzie. Pójdę z twoją matką pod rękę.

— Dziękuję ci, Moniulku. Dziękuję. Zawsze ci uważałam za porządnego człowieka — szepnęła pani Wajsowa. — Teraz mogę umrzeć w spokoju.

Umierająca zamknęła oczy i znieruchomiała.

Wówczas pan Wajs wzruszył ramionami.

— Ja z nią będę chodził pod rękę? Z tą chorobą? Poco? Całą radość miałbym zatruta.

— O —

Nietrudno domyślić się, że biedny pan Wajs, łatwowierny, jak wszyscy mężowie, padł ofiarą podstępny. Pani Wajsowa bowiem, usłyszawszy ostatnie słowa, zerwała się z łóżka i rzuciła się nań, niczym tygrysyca.

Teściowa naturalnie przybiegła jej z pomocą i poczęła doświadczać nieszczęsnego mężczyzny walkiem od ciasta.

Sąd skazał za to pania Rozenkranc na dwa tygodnie aresztu.

ERADIO

PONIEDZIAŁEK, dn. 6. III. 1939 r.

WARSZAWA I (Raszyn)
6.30 „Kiedy ranne“ 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Zespoły salonowe. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja popołudniowa. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 13.30 „Mozart“ — audycja dla gimnazjów. 14.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Audycja dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika naukowa. 16.35 Koncert solistów. 17.15 Z wizytą u własnych dzieci — felieton. 17.25 Koncert. 17.50 Jak wykorzystać odpady — pogadanka. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Muzyka lekka. 18.45 „Krytyk i czytelniczka o „Szałafie“ Wańkowi“ — dialog. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycja informacyjna. 21.00 Koncert kameralny. 21.35 Nowości postydykie. 21.55 „Dzieje symfonii“. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski w języku francuskim.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Muzyka obiadowa. 14.50 Płyty. 15.55 Muzyka symfoniczna. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Na targowiskach stołecznych — pogadanka. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 18.25 „Mazepa“ — akt III-ci. 19.00 — 21.05 Przerwa. 21.05 Muzyka (płyty). 21.10 „Role społeczne aktorów“. 21.30 „Stara Warszawa“. 22.05 Muzyka lekka i taneczna. 23.05 — 23.55 Sonaty wiolonczelowe (płyty).

DZIŚ, DNIA 6. III. 1939 R.

15.00 „Zaczarowany czerpak“ — mit grecki.
16.35 Koncert solistów.
17.15 Z wizytą u własnych dzieci — felieton.
21.00 Koncert kameralny — Trio Dworzaka.
21.55 Dzieje symfonii.

DINOL — DONT rzeczywiście najlepsza PASTA do **ZĘBÓW**

Pobili „ducha“

Niesamowita przygoda Indianina, który został ranny na polu bitwy

Wielki smutek zapanował w rodzinie pewnego Indianina na wieść, że syn ich zginął podczas jednej z wypraw wojennych.

Więść tę przyniósł jeden z najbliższych przyjaciół zmarłego, który na własne oczy widział go padającego na polu walki, przesytego strzałą, wypuszczoną z łuku wojownika wrogiego szczepu.

Tak brzmiała relacja świadka zgonu. To też, gdy w kilka ty-

godni później nieboszczyk we własnej osobie zjawił się w wiosce rodzinnej, ludność miejscowa nie uwierzyła jego opowiadaniom, a chcąc raz na zawsze pozbyć się ducha, sprząła go na kwaśne jabłko.

Zmartwychwstały Indianin czmychnął coppers, utwierdzając tym samym wszystkich współziomków w przekonaniu, że był istotnie duchem, który go zgodnie z obyczajem przodków przeproszono razem. (ore by nią za o).

Więści z kraju

NOWY PREZYDENT M. ŁODZI.
 ŁÓDŹ. W sobotę odbyło się w zarządzie miejskim w Łodzi uroczyste przekazanie władzy nowemu prezydentowi miasta p. Janowi Kwapińskiemu przez dotychczasowego prezydenta p. Mikołaja Godlewskiego.
 W uroczystości wzięli udział wszyscy naczelnicy i kierownicy przedsiębiorstw miejskich. Krótko zajął uroczysty akt p. prezydent Godlewski, po czym po powitaniu naczelników wydziałów wygłosił dłuższe przemówienie p. prezydent Kwapiński, dziękując w serdecznych słowach ustępującemu zarządowi za jego owocną pracę.

PLENARNE POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ W POZNANIU.
 POZNAN. W sobotę odbyło się plenarne posiedzenie rady miejskiej, na którym po burzliwej dyskusji uchwalono budżet miasta na 1939/40 r. ogólnej sumy 700.360.000 złotych. Członkowie klubu narodowego i obywateli na posiedzeniu wystrzykali się od głosowania. Poza tym uchwalono dokonać wyboru prezydenta i wiceprezydenta miasta Poznania na posiedzeniu, które odbędzie się we środę.

ARESztOWANIE FUNKCJONARIUSZY GMINY ZBIOROWEJ LWÓW.
 LWÓW. Do aresztu w Zaleszczykach oddawiono 4-ech funkcjonariuszy gminy zbiorowej w Uhrynkowcach, powiat zaleszczycki, aresztowanych za nadużycia podatkowe. W toku śledztwa ustalono, że zatrzymanych przywłaszczyli sobie w ciągu kilku lat 18.000 złotych przy ściąganiu podatków gruntowych, drogowych, szarwarkowych i t. d.

WYROK W PROCESIE O NADUŻYCIA INWALIDZKIE.
 LWÓW. Przed lwowskim Sądem Apelacyjnym zapadł wyrok o masowe nadużycia w referacie inwalidzkim starostwa powiatowego.
 Oskarżeni: Strzelbicki, Spychała i Szary skazani zostali na kary po 4 lata więzienia, Doleczek na 5 lat więzienia, Damm na — 3 lata Mandel — na 3 i pół lat, Siegel na 4 i pół lat, Róża Gut na 3 i pół, Desser na 3 i pół, Arnold Gut na — 4 i pół lat, Jarczyk na 2 lata, Maurer na 2 lata, i Glaser na 1 rok więzienia.

STRAJK SCHEIBLERA I GROCHMANA.
 ŁÓDŹ. W sobotę w godzinach rannych wybuchł strajk na wszystkich oddziałach w Zjednoczonych Zakładach Włókienniczych S. A. Scheibler i Grochman w Łodzi Strajkujący chcą zaprotestować przeciwko zamierzonej redukcji robotników w Zjednoczonych Zakładach.

SAMOBÓJSTWO WSPÓŁPRACOWNIKA „LWOWSKIEJ FALI“.
 LWÓW. We Lwowie popełnił samobójstwo b. współpracownik „Lwowskiej Fali“ Juliusz Gabel. Deperat odebrał sobie życie na 2 tygodnie przed ślubem, w akcie desperacji.

POŻAR W PODZIEMIACH KOPALNI WĘGLA.

KATOWICE. W podziemiach kopalni „Skarboferm“ w Bielszowicach na głębokości 320 metr. w odległości około 300 metr. od szybu wyjazdowego wybuchł pożar. Dla zapobieżenia rozszerzeniu się ognia kolumna ratunkowa zamurowała chodnik, odcinając go w ten sposób od świata. 45 górników zdołało w czasie akcji ratunkowej dostać na powierzchnię. Pozostało 3-ech górników. Nad wydobyciem ich pracują kolumny ratunkowe. Ruch na kopalni został tymczasowo wstrzymany.

WAMPİR ŁODZI STRACIŁ PAMIĘĆ.

ŁÓDŹ. Skazany w dniu 28 lutego b. r. na karę śmierci przez powieszenie Ferdynand Grünig, zwany „wampir Łodzi“ doznał obecnie zupełnego zaniku pamięci. Zanik pamięci doszedł u Grüniga do tego stopnia, że nie pamięta on jakoby kiedykolwiek miał czytać i pisać.

Jak żyje chałupnik w Polsce?

Oplakany fach koszykarzy

Zarobek dzienny koszykarza waha się od 75 groszy do 2 złotych

Zanim oddamy głos p. Władysławowi Eluszkiewiczowi z Włocławka, który nadesłał odpowiedź konkursową, apelujemy po raz ostatni do wszystkich tych, którzy zamierzają wypowiedzieć się w sprawie życia chałupniczego, by to uczynili jak najrychlej, gdyż w najbliższym czasie zamkniemy konkurs.

Listy należy nadsyłać do Redakcji z dopiskiem na kopercie: Konkurs.

A teraz na temat życia chałupniczego wypowie swój pogląd p. Eluszkiewicz:

Chcąc być dobrym koszykarzem, trzeba terminować najmniej 3 lata, bo w koszykarstwie nie sztuka nauczyć się tylko grodzić kosze, bo do tego fachu wchodzi bardzo ładne rzeczy, a mianowicie meble koszykowe, jeżeli są starannie wykonane.

Jakie korzyści, czyli zarobek otrzymują koszykarze? Przedzienny zarobek wynosi od groszy 75 do zł. 2 dziennie i to nie za 8 godzin pracy, bo koszykarz musi pracować 12 godzin, a nawet i więcej, jeżeli chce zarobić 2 złote.

W dodatku wcale nie ma na swój towar zbytu. Przed wojną wyrabiane kosze i walizy wysyłane były do Rosji, a także i do Niemiec. Obecnie brak szerzego rynku zbytu. To też koszykarze stoją ze swym towarem na rynku i jak mogą tak sprzedają za bezcen, aby tylko coś zbyć. Jednym słowem meczą się.

We Włocławku np. nie ma ani jednego warsztatu, aby otrzymać robotę, ani też sklepu, aby zbyć wykonany towar. Chałupnik — koszykarz chodzi więc na rynek w targowe dni od jednego do drugiego koszykarza i zapytuje się czy nie potrzebuje czegoś, a jeżeli tak, to chałupnik mu przyniesie parę sztuk, a za pieniądze to chodzi cały miesiąc. Gdy kupiec sprzeda, to dopiero mu zapłaci i to jeszcze nie zawsze.

Poza tym chłop chałupnik na walizki, mając po większej części swoją własną wiklinę, a także trochę ziemi, sprzedaje wyrobione kosze za bezcen.

Co więc ma powiedzieć taki co musi mieszkanie płacić, patent wykupić,

a i podatki też Urząd Skarbowy nasyła, co nigdy na takowe nie ma bo i skąd?

Czas byłby wielki, aby koszykarze zrozumieli swoją niedolę i jakoś nad tym pomyśleli w jaki sposób temu zaradzić, bo przecież to także jest resmłosto!

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalsze odpowiedzi konkursowe.

Strajk w Vacuum Oil trwa w dalszym ciągu

Trwający od dn. 3 b. m. strajk pracowników biurowych firmy Vacuum Oil Company przy ul. Piusa XI Nr. 10, w Warszawie, a proklamowany w obrobie 12 bezpodstawnie zwolnionych przez dyrekcję pracowników trwa w dalszym ciągu.

W dn. 4 b. m. od godz. 8 do

16 miała miejsce konferencja pomiędzy Związkiem Zawodowym Pracowników Handlowych, Przemysłowych i Biurowych R.P., reprezentującym pracowników firmy Vacuum, a dyrekcja tej firmy.

Konferencja ta odbyła się w Komisariacie Rządu z udziałem

inspektora Pracy drugiego obvodu, nie przyniosła ona jednak nic nowego, gdyż dyrekcja w dalszym ciągu zajmuje stanowisko nieustępliwe.

Na poniedziałek dn. 6 b. m. została wyznaczona konferencja w tej sprawie u głównego inspektora Pracy dyr. Klotta.

Radosne „Kaziuki“ w Wilnie

były i w tym roku tradycyjnie obchodzone

Doroczny kiermasz regionalny „Kaziuk“, sięgający tradycjami swymi początków XVII wieku, odbył się i w tym roku przy dużej frekwencji przyjezdnych z bliźszych i dalszych okolic Polski.

Wilno, które zawsze w tym dniu ma wesoły i pogodny nastrój i specjalnie uroczysty wygląd, stało się ośrodkiem ogólnego zainteresowania, uznając

wyroby, które są i dlań specjalnie ważne.

W godzinach popołudniowych w związku z kiermaszem przedsięwzięto pochód przez ulice miasta, w którym wzięto charakterystyczne postacie „Kaziukowe“ oraz artystycznie wykonane wyroby ludowe, zabawki i pierśniki. W pochodzie brały udział kapele i chóry regionalne.

W godzinach wieczornych rynek został iluminowany girlandami świateł, a rozbawione tłumy w kilku punktach miasta przysłuchiwały się koncertom orkiestr wojskowych. Wszystkie zabytki zostały bogato iluminowane.

W związku z „Kaziukiem“ odbyło się szereg imprez kulturalnych, m. in. kiermasz artystyczny „Podwieczorek Kaziukowy“ z udziałem artystów teatru, z którego dochód przeznaczony został na walkę z gruźlicą.

Straszliwa katastrofa lotnicza

11 pasażerów zabitych w samolocie niemieckim

NICEA. Na płaskowzgórzu Tines znaleziono na wysokości 1800 metrów szczątki rozbitego samolotu niemieckiego, poszukiwanego już od tygodnia.

W samolocie i obok niego znaleziono zwłoki 11-tu pasażerów, którzy ponieśli śmierć w czasie katastrofy.

Na miejsce odnalezienia szczątków samolotu niemieckiego

na płaskowzgórzu Tines udała się specjalna komisja, złożona z przedstawicieli władz oraz niemieckiego towarzystwa lotniczego „Lufthansa“.

Samolot ten uległ katastrofie z powodu gęstej mgły. Szczątki samolotu były zagrzebane w śniegu. W kabinie znaleziono zwłoki 9 osób. Zwłoki te były zwiędłe.

Poza tym w odległości 50 m.

od samolotu znaleziono ciała dwóch osób, w tej liczbie jednej młodej kobiety. Wartość przypuszczeń chodzi tu o samolot, który zginął w dniu 24 lutego wraz z załogą i pasażerami w liczbie 13 ludzi.

Według innej wersji odnaleziony samolot jest aparatem, który zginął jeszcze w październiku ub. roku na trasie Frankfurt — Mediolan.

Jedenaście milionów złotych

wynosi wartość pracy, wykonanej przez bezrobotnych

W ciągu 3 lat istnienia Pomocy Zimowej zdążyliśmy się już do niej przyzwyczaić. Płacimy prawie automatycznie nasze świadczenia i odczuwamy wyobraźni widzimzyce misji z szupą, która za nasze złotówki będą się żywiłi bezrobotni. Ot, akt miłosierdzia — i tyle.

Nie zastanawiamy się natomiast nad tym — i nawet przez myśl nam nie przejdzie, czy tak jest naprawdę, czy ta Pomoc Zimowa jest rzeczywiście jałmużną, czy nie odgrywa ona jakiejś ważniejszej roli gospodarczej i społecznej.

Rozmowom takie jest z gruntu fałszywe.

Owszem dajemy rzeczywiście swoje złotówki na pomoc dla bezrobotnych, ale nie dajemy im jałmużny. Złotówki nasze przeznaczane są na dostarczenie bezrobotnym pracy, — zupełnie sami sobie kupią za swój zarobek.

W ten sposób staje się zadaniem sprawiedliwości społecznej: ci, którzy mogą płacić i mają środki ku temu, składają ofiary na Pomoc Zimową.

bezrobotni zaś — dają swoją pracę.

I proszę sobie nie wyobrażać, że wkład tych ostatnich jest mały. Wartość pracy, wykonanej przez bezrobotnych w akcji Pomocy Zimowej za rok 1937/38 wyniosła bez mała 11 MILIONÓW ZŁOTYCH. Jest to więcej, niż jedna trzecia wszystkich ofiar, złożonych przez społeczeństwo w gotówce i naturaliach.

A należy przy tym wziąć pod uwagę, że w ubiegłym okresie akcji zasada zapracowania świadczeń przez bezrobotnych nie mogła być zrealizowana.

CZECZ PIEKARZY FUNDUJE 3 SAMOLOTY.

Czech Piekarzy m. st. Warszawy na Walnym Zebraniu na wniosek prezesa p. Bronisława Magiera, postanowił zakupić 3 samoloty i przekazać ten dar polskiemu lotnictwu.

W powyższej sprawie Czech Mistrzów Piekarzy nawiązał ścisły kontakt z LOPP, która ułatwi mu zrealizowanie podjętego zamierzenia.

Widłami zabiła męża

podczas sporu o majątek

We wsi Wozniki, w woj. łódzkim, mieszkanka tej wsi, Zofia Witczakowa prowadziła od dłuższego czasu spór na tle majątkowym ze swym 39-letnim mężem, Józefem.

Wczoraj w czasie kłótni Witczakowa chwyciła widły i zadała nimi 3 ciosy, przebijając mu jelita i uszkadzając kręgosłup. Nieszczęśliwy zmarł w kilkanaście minut po przewiezieniu do szpitala. Mężobójczynię aresztowano.

czakowa chwyciła widły i zadała nimi 3 ciosy, przebijając mu jelita i uszkadzając kręgosłup. Nieszczęśliwy zmarł w kilkanaście minut po przewiezieniu do szpitala. Mężobójczynię aresztowano.

na w 100 proc. i to z przyczyn od nich niezależnych. Wpłynęły na to nie tylko złe warunki atmosferyczne, ale również brak odpowiednich robot na wielu terenach.

W bieżącym roku sytuacja ta uległa znacznej poprawie, ponieważ naczelna zasada Komitetu Pomocy Zimowej jest, by wszyscy bezrobotni, z wyjątkiem chwilowo niezdolnych do pracy, zapracowali swe świadczenia.

Można więc z góry przewidywać, że tegoroczny wkład bezrobotnych na Pomoc Zimową będzie o wiele większy.

I będzie to przy tym wkład trwały. Roboty ziemne, budowa i naprawa dróg kołowych, regulacja rzek, budowa kanałów, budowa domów ludowych, boisk i innych urządzeń sportowych, schronisk, szkół publicznych, wykańczanie przystani morskich, roboty kanalizacyjne i wodociągowe, załuszenie nieużytków, zakładanie szkółek drzewnych, — oto prace, wykonane dzięki naszym ofiarom przez klientów Pomocy Zimowej.

W ten sposób spłacają oni Państwu i społeczeństwu dług, zaciągnięty w ciężkich chwilach zimowych.

Musimy więc zrewidować nasz stosunek do Pomocy Zimowej. Ofiara nasza nie idzie na zupełnie bezrobotnych, lecz przyczynia się do stworzenia trwałych i efektywnych warunków dla Państwa i społeczeństwa, samemu zaś bezrobotnemu przywraca godność ludzką, jaką daje praca — i to praca potrzebna.

Nie skąpmy więc ofiar na Pomoc Zimową, bo te ofiary nie idą na marne. Z. G.



W chorobach NEREK i PECHERZA
 powstałych w następstwie innych chorób, organizm ulega zainfekowaniu kwasem moczowym, a do skutku dochodzi cierpienia pogarszającego stan chorego. Stosujcie przynajmniej 10 kropli przeciwo chorobom nerkowym i pęcherzowym **ZIOŁA N°7**
Dra BREYERA
 Żądajcie wszędzie! Wytwórnia POLHERBA, Kraków-Podgórze

Rozpoczynamy druk

nowej niezwykle ciekawej powieści p. t.

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Przeczytaj dzisiejszy odcinek na stronie 4, a przekonasz się, że jest to pierwszorzędną lekturą

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomięjskiego

Dyrektor Jarocki otrzymał list anonimowy, którego autor donosił mu, że żona go zdradza i że będzie z kochankiem w sobotę wieczorem na balu maskowym w Reducie. Jarocki postanowił udać się na ten bal i na razie udawać przed żoną, że o niczym nie wie.

Nie chcąc, aby Helena przypuszczała, że wie o czymkolwiek, że nosi się z jakimiś zamiarami, postanowił zakomunikować jej, że wyjeżdża na kilka dni do Wilna, gdzie ma przeprowadzić inspekcję w filii przedsiębiorstwa.

Była środa. Dobrze więc się składało. Zaraz po powrocie do domu powie Helenie, że jedzie na kilka dni do Wilna, ponieważ w tamtejszej filii wykryto pewne niedokładności i że wróci dopiero w niedzielę, lub w poniedziałek.

Dyrektor Jarocki przekreślił klucz w zamku, doprowadził do porządku rozwichrzone włosy i opuścił gabinet, kierując się w stronę schodów.

Urzednicy dawno już opuścili biuro. Kilku woźnych ocierało kurz i zamiatało sale. Dziwiło ich, że dyrektor tak późno opuszcza fabrykę. Jeden z nich stwierdził nawet, że pan dyrektor ma dziś wyjątkowo kwaśną minę.

Jarocki wsiadł do wspaniałego Rolls Royce'a, który czekał na niego przed biurem (kupił go przed sześcioma miesiącami za dwadzieścia pięć tysięcy złotych) i pojechał do domu.

Jego mieszkanie mieściło się przy jednej z najspokojniejszych ulic w okolicy Alei Ujazdowskich. Rolls Royce cicho ślizgał się po pokrytym śniegiem asfalcie. Jarocki rozparł się na miękkim siedzeniu i nie przestawał myśleć o liście anonimowym, jaki dziś otrzymał.

Starał się opanować wzburzenie. Helena nie powinna nic po nim poznać. Powinien jak zawsze wrócić do domu uśmiechnięty i pocałować ją na powitanie w usta. Najlepiej objaw smutku może wszystko zdradzić.

Oto znalazł się już obok drzwi mieszkania. Nie zadzwonił jednakże od razu. Próbował uśmiechnąć się. Chciał aby uśmiech był naturalny. Helena nie powinna zobaczyć z jego twarzy.

W końcu nacisnął guzik dzwonka. Drzwi otworzyła mu pokojówka... Zaraz wybiegł mu na spotkanie mały Zbyszek, jego sześciolatek synek. Jarocki wziął go, jak codziennie, na ręce, serdecznie ucałował i cieszył się nim.

Musi być naturalnym... Należy się opanować... Przychodziło to mu wprawdzie z trudem ale Helena nie powinna niczego się domyśleć...

Oto i Helena. Jarocki lekko drgnął. Na ustach

jego wytkwił jednakże zaraz uśmiech, objął Helenę i ucałował ją.

— Ach, jaka dziś jest piękna pogoda — odezwał się.

— Tak, planowałam, że przejeździemy się trochę, pojedziemy nową szosą wilanowską.

Czy zdawało mu się, czy też rzeczywiście Helena obrzuca go dziś innym spojrzeniem... Przynajmniej, jak gdyby ukrywała coś pod tym spojrzeniem?

A może to tylko złudzenie, dlatego, że wie, iż jej spojrzenie nie jest szczerze? O, z pewnością. Będzie teraz patrzył na nią innym wzrokiem... Przynajmniej do soboty wieczór... W sobotę wieczór przekona się przecież, czy kobieta ta zdradza go, czy też ktoś uknuł wstrętą intrygę.

Małżonkowie weszli do jadalni. Mały Zbyszek skakał wokół ojca i pytał, kiedy tata kupi mu taki duży karabin, jaki noszą żołnierze. Pragnie bowiem mieć duży, prawdziwy karabin. Mała strzelba, którą ojciec niedawno mu kupił, zlamana się. Jest już przecież dorosły, chce być oficerem...

— Słyszysz tatusiu, oficerem — wskoczył ojcu na kolana.

Roman i Helena roześmieli się.

Nagle Helena stwierdziła, że jego śmiech brzmi jakoś dziwnie nienaturalnie i dreszcz przeszedł po jej ciele. A może znajduje się pod wpływem listu, jaki dziś otrzymała i jej to się tylko zdawało?.. Tak, inaczej będzie teraz patrzyła na Romana, pomimo że jest przekonana, iż człowiek, który przysłał list, uczynił to w złych zamiarach... Zresztą, zaraz po obiedzie szczerze i otwarcie pomówi z Romanem, i na pewno wszystko dobrze się skończy... Ten głupi koszmar zaraz przeminie.

— Jestem wściekły — odezwał się Jarocki, gdy służąca wniosła pierwsze danie. — Wyobraź sobie, kochanie, że muszę jutro lub najpóźniej w sobotę rano udać się do naszej filii w Wilnie — głos jego lekko zadrażał. — Otrzymałem dziś list, wykryto tam pewne niedokładności... Wszędzie należy być samemu... A tak mi się nie chce jechać...

Oczy Heleny szeroko się rozwarły. Zabrakło jej nagle tchu. Ale zaraz się opanowała. Zdawała sobie sprawę, że musi się opanować, pomimo że łzy dawały jej w gardle.

— A więc, wyjeżdżasz? — spojrzała mu prosto w oczy. — A ja przypuszczałam, że niedzielę spędzimy u Jakubowskich...

— Bardzo możliwe, że wrócę już na niedzielę... Wyjadę z Wilna w sobotę wieczorem i w niedzielę rano będę w Warszawie...

— W niedzielę rano... — powtórzyła machinalnie Helena.

— Tak... Ten, co pisał list, mówił prawdę — boleśnie skurczyło się serce Heleny. — Wróci w niedzielę rano... Teraz wszystko jest dla mnie jasne... A ja naiwna, wierzyłam, że list ten napisał zły oszczerca.

„Opanuj się!... opanuj się, Heleno!... Niech ci tobie nie pozna!... — waliło jej serce...

— Dlaczego tak zbladłaś, Heluś? — zapytał Jarocki, przypuszczając, że bledłość ta jest wynikiem wewnętrznej radości, że jest zadowolona z jego wyjazdu... — Nie będzie musiała szukać wymówek, żeby udać się na bal...

— Zbladłam? Zdaje ci się... — uśmiechnęła się Helena. — Zresztą, możliwe, głowa mnie trochę boli...

— Głowa cię boli? — Tak, trochę... Ale teraz jest już mi lepiej... A więc wrócisz dopiero w niedzielę rano.

Jarocki zrozumiał jej pytanie w tym sensie, że jest niezadowolona, iż przyjedzie tak wcześniej do Warszawy. Czasami zdarza się, że z balu maskowego wraca się wówczas, gdy już jest biały dzień... Spędza się resztę nocy w hotelu, albo w zacisznej garsonierze...

Pomyślał, że Helena byłaby zadowolona, gdyby wrócił dopiero w niedzielę wieczór i z tego względu oświadczył:

— Nie jestem jeszcze pewny, czy uda mi się wrócić w niedzielę rano... Bardzo możliwe, że będę musiał odbyć kilka konferencji... W każdym razie niech to ciebie nie niepokoi, gdybym nie wrócił zrana, kochanie... Być może, że przyjadę wieczorem...

Helena zadrażała, usłyszawszy te słowa...

Teraz dla Heleny było oczywiste, że to, co pisał autor anonimowego listu, odpowiada rzeczywistości. Nie, nie jest dziełem przypadku, że właśnie dziś Roman komunikuje, że w sobotę nie będzie go w Warszawie... Że wróci dopiero w niedzielę wczor...

Czyniła nadludzkie wysiłki, aby się opanować. W żaden sposób nie chciała, aby Roman domyślił się, że wie coś o jego zdradzie. Już ją spytał, dlaczego jest blada. Na złodziejcu czapka gore... Zdawało mu się prawdopodobnie, że go o coś podejrzewa.

A więc, to prawda! Roman ma kochankę! Roman oszukuje ją! Roman zdradza ją w haniebny sposób! Nigdy nie wyobrażała sobie, że Roman potrafi być aż tak obłudnym!

Helena starała się opanować, ale to jej się nie udało. Stała się jeszcze bledsza, a głos jej drżał.

W końcu oświadczyła mężowi, że źle się czuje i że musi się położyć.

„Chce być sama... Pragnie myślami być przy kochanku“ — pomyślał Jarocki i z minuty na minutę rósł jego gniew na kobietę, która tak bezgranicznie kochała.

Teraz zrozumiał, dlaczego tak się zmieniła, gdy usłyszała, że on jedzie do Wilna. Będzie mogła bez przeszkód przebywać w towarzystwie kochanka... Prawdopodobnie podzielił się z nim zaraz radosną nowiną, że jej mąż opuszcza na kilka dni Warszawę...

Nie! Nigdy nie wyobrażała sobie, że jego Helena zdobędzie się na coś podobnego... Teraz dochodzi do wniosku, że wszystkie kobiety są obłudne... Że każda kobieta, choćby najuczciwsza, potrafi zdradzać męża...

(Dalszy ciąg jutro).



Z. LIIRSKI

GDZIE MOJ MAŻ?

TRAGICZNE DZIEJE TROJGA LUDZI, RZUCONYCH NA FALE LOSU

— Tak, mameczko, — płakała z radości Nelly. — Gdybyś wiedziała, ile ojciec cierpiał z twojego powodu...

Powoli wykręciła Wanda głowę w stronę Józefa i już bez strachu patrzyła na niego, przysłuchując się jego szczerzej spowiedzi, która płynęła z głębi serca:

— Wandziu, zechciej mnie zrozumieć... Gdybyś wiedziała, jak cię szukałem... Ile listów napisałem do Warszawy, ile starań uczyniłem tutaj, aby uzyskać jakieś informacje o tobie... Były chwile, Wandziu, gdy z wielkiej rozpaczyci chciałem sobie odebrać życie... A to wszystko wskutek tego jednego fałszywego kroku, jaki wówczas uczyniłem... Tak, ciężko za to ukarał mnie Bóg...

— Czy to prawda? — zapytała ledwo dosłyszalnym szeptem Wanda, patrząc gdzieś w dal.

— Tak, mamo — odparła Nelly, całując wychudłą rękę Wandy. — Ojciec opowiedział mi o tym wszystkim, zanim jeszcze wiedział, że żyjesz... Ciągłe mówił o tym, że jest to wiecznie krwawiąca rana w jego sercu, która nie chce się zagoić.

— Tak, teraz... — mówił Józef jak gdyby do siebie, szukając wzroku Wandy. — Teraz czuję, jak rana zaczyna się goić... Tak, już to czuję...

— Mamo, spójrz, jak ojciec cierpi...

— Pozostaw mnie w spokoju... Pozostaw mnie w spokoju... Jeszcze nie mogę się przyzwyczaić do myśli... — szeptała Wanda.

— Dlaczego? — pochylił się nad Wandą Józef, ujmując jej dłoń. — Czy to nie cud, że po tylu latach znów spotkaliśmy się i to wraz z naszą córeczką? Czy nie jest to najwzmowniejszy znak, że powinniśmy rozpocząć teraz nowe życie?...

— Nowe życie? — powtórzyła Wanda jak we śnie, a oczy jej napełniły się łzami.

— Tak, nowe życie... — mocniej uściśnął jej dłoń Józef. — Zapomnijmy o tym, co się stało...

— Zapomnijmy o tym, co nas dzieliło... Cieszymy się tym, co nas znów złączyło, naszym dzieckiem...

Wanda przysłuchiwała się słowom Józefa z takim zachwytem, jak gdyby słuchała pięknej muzyki. Nagle wybuchła gwałtownym płaczem i ujmując Nelly za rękę, zawołała:

— Moje dziecko... Kochane dziecko...

— Dlaczego, mamo, płaczesz?

— Płacę ze szczęścia... — Spójrz, mamo, jak szczęśliwy jest ojciec... Nie zasmucaj go swoim płaczem. Uspokój się... — głaskała ją Nelly po policzku. — Pojedziemy do nas i zaczniemy nowe, pełne szczęścia życie...

— Musisz obecnie dobrze odпочąć po wszystkich twoich kłopotach — rzekł Józef, przykładając instynktownie dłoń Wandy do swoich ust.

— Już znalazłam pocieszenie... Jest nim moje dziecko... Wikcia... — pocałowała Wanda Nelly w głowę.

— A ja? — zapytał Józef głosem pełnym smutku, — jeszcze wciąż nie chcesz na mnie patrzeć? Wanda powoli odwróciła się w jego stronę i obrzuciła go ciepłym spojrzeniem.

W tym momencie powoli otworzyły się drzwi w których pokazała się zmieszana twarz Jana. Przez chwilę ze zdumieniem przyglądał się tej idylli rodzinnej i instynktownie chciał się cofnąć, aby nie przeszkadzać, aby nie burzyć radosnego nastroju, panującego wśród tych trojga ludzi, którzy odnaleźli się po tyloletniej rozłące.

Wanda, ujrawszy to, zerwała się z posłania i siłą chciała wciągnąć Jana do pokoju, mówiąc przy tym:

— Janie, co się z tobą dzieje? Chciałeś odejść, Jan stał zmieszany z wzrokiem wbitym w podłogę. Piękny ból wrzynał mu się w serce. Nie wiedział jednak, co ma odpowiedzieć. Czuł tylko jedno: najlepiej uczyniłby, gdyby stąd teraz odszedł na zawsze. Nie było już bowiem dla niego tutaj miejsca...

Wandzie, podobnie jak i Nelly, milczenie Jana wiele mówiło. Jego nagłe pojawienie się przypominało im, że istnieje ktoś, kto nie może brać udziału w ich szczęściu.

Najsilniej odczuła to Wanda. Dotychczas była byłą żoną. Znajdowała się więc obecnie w bardzo kłopotliwej sytuacji i nie mogła znaleźć słów, które potrafiłyby oddać mieszane uczucia, jakie teraz władnęły.

(Dalszy ciąg jutro)

Jutro dalszy ciąg powieści o. t. „ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY“

Tragedia Anglika który kochał Amerykankę

4 razy przekradał się przez granicę, aby dotrzeć do żony

Prasa amerykańska z oburzeniem pisze o sprawie Mac Loeda, który wskutek biurokratów trzymających się kurczowo prawa, ma zwichnięte życie.

Mac Loed, Szkot z pochodzenia, po wojnie światowej doszedł do przekonania, że nie ma co robić w Anglii i udał się do Kanady, gdzie wstąpił do policji i został odznaczony za swoją odwagę.

Pewnej bardzo mroźnej nocy stojący na posterunku Mac Loed tak fatalnie odmroził sobie nogi, że o dalszej służbie w policji nie mogło być mowy. Wstąpił więc z policji i podobnie jak wielu Kanadyjczyków postanowił udać się do Stanów Zjednoczonych. Kanadyjczyki jednakże przekradają się przez granicę bez paszportu. Mac Loed chciał być jednak w porządku, wszczął starania o wizę. Konsulat amerykański dał mu wizę na 6 dni.

Mac Loed udał się do Kalifornii i zaczął tam rozglądać się za jakimś zajęciem. Wkrótce znalazł pracę w charakterze portiera hotelowego. W tym samym hotelu pracowała piękna dziewczyna, Weronika Homstad. Mac Loed zakochał się w dziewczynie nie pobral się z nią. Pomimo, że małżonkowie musieli ciężko pracować i z trudem przebijali się przez życie, oboje byli szczęśliwi. A gdy jeszcze po roku Weronika wydała na świat dziecko, szczęście ich nie miało granic.

Nie długo jednak mogli się ze sobą cieszyć. Pewnego dnia Mac Loed został aresztowany za bezprawne przebywanie w Ameryce i został wysiedlony.

TESKNOTA ZA ŻONĄ.

Po przybyciu do Anglii znalazł wprawdzie pracę, ale zarabiał zbyt mało, aby mógł myśleć o sprowadzeniu żony, za którą silnie tęsknił. W końcu doszedł do wniosku, że w żaden sposób nie zdoła zebrać pieniędzy na przejazd żony do Anglii, postanowił wrócić do Ameryki. Zakradł się na statek i do tarł do Kalifornii. Ale jak tylko znalazł się przed hotelem, w którym pracowała Weronika, został poznany przez detektywa i znów osadzony w areszcie.

Mac Loed zdołał wymknąć się swoim prześladowcom i uciec na statku meksykańskim. Tęsknota za żoną i dzieckiem była tak silna, że postanowił jeszcze raz spróbować szczęścia.

Wrócił więc do Kalifornii, znalazł pracę i wszystko zapomniało, że nareszcie władze o

nim zapomną. Pech jednak chciał, że podczas trzęsienia ziemi w Kalifornii Mac Loed został ranny. Odwieziono go do szpitala. Tam poznano i zanim zdolał opuścić szpital, aby wrócić do żony znów został aresztowany.

Sąd skazał go na 18 miesięcy więzienia i po odsiedzeniu kary został znów deportowany. Nie długo jednak przebywał w Anglii. Zakradł się na statek, zamierzając jeszcze raz spróbować szczęścia. Nie zaopatrzył się jednak w dostateczną ilość wody i w końcu ledwie przytomny z pragnienia opuścił swoją krywkę na statku.

I to go zgubiło. Kapitan statku wydał go bowiem w ręce władz emigracyjnych, które znów go deportowały. Ale uparty Mac Loed nie ustępował. Postanowił postawić na swoim. Znajdąc już dobrze statek, na którym odbywał ostatnią podróż do Ameryki, ukrył się na nim jeszcze raz aby jeszcze po raz trzeci spróbować szczęścia.

WALKA ZE SZCZURAMI.

Wziął już z sobą dostateczną ilość wody, ale natomiast zbyt mało żywności. I trzeciego dnia był już tak wyczerpany z głodu, że nie mógł się ruszyć.

Nadmiar wszystkiego, zaatakowały go wygłodzone szczury. Nie mogąc ich przepędzić Mac Loed zaczął przed nimi uciekać. W pewnej chwili potknął się o jakąś paczkę i runął na podłogę ze złamaną kostką u nogi. Ból był tak silny, że zapomniał o wszelkich środkach ostrożności i krzyknął.

Wyprawa ta skończyła się więc podobnie, jak poprzednie. Mac Loed znów dostał się do więzienia, gdzie jeszcze obecnie

odsiaduje karę za wielokrotne nielegalne przekroczenie granicy.

Prasa amerykańska wszczęła obecnie kampanię, domagając się, aby wreszcie zezwolono osiedlić się w Ameryce temu dziełnemu człowiekowi, który musiał popaść w zatarg z prawem

wskutek wielkiej miłości do żony i dziecka. Dzięki energicznie prowadzonej kampanii jest nadzieja, że Mac Loed uzyska wreszcie pozwolenie na osiedlenie się w Ameryce i że u boku Kochającej żony zapomni o swoich poprzednich niesamowitych przygodach.

Kredyty budowlane dla osiedli

Osiedla podstołeczne otrzymują wielkie kredyty, przeznaczone na budownictwo. Z sum tych korzystać będą wyłącznie te miejscowości, które posiadają już prawomocny plan budowy.

W pierwszym rzędzie dotyczy to będzie mieszkań mniejszych, tzn. 3-pokojowych o powierzchni nie większej jak 80 metrów kw.

Wysokość przyznawanego kredytu nie będzie przekraczać 30 proc. sumy kosztorysowej.

Miasto o 10.000 nudystów

gdzie płaci się grzywnę za noszenie krótkich spodenek

W każdej miejscowości kąpie lowej panują dziwaczne zwyczaje. Lecz najdziwniejsze zwyczaje panują niechybnie w miejscowości kąpielowej Jahta nad Morzem Czarnym.

Jest tam olbrzymia plaża, na której może pomieścić się 10.000 osób. Ale nikt nie może dostać się na nią bez pozwolenia lekarskiego.

Lecz jeśli dostaje już ktoś pozwolenie lekarza i dostaje się na plażę, musi rozebrać się do naga bez względu, czy mu to odpowiada, czy nie. Mężczyźni udają

się na jedną część plaży, a kobiety na drugą. Plażę męską od kobiecej oddziela jednak wyłącznie nie przegródą z drutu.

Nikt jednakże nie przejmuje się tym zbytnio, ani nie krępuje.

O swoich wrażeniach z tej jedynej w swym rodzaju plaży opowiada pewien dziennikarz angielski, który przebywał tam przez cały miesiąc. Gdy pierwszy raz udał się na plażę i rozebrał się do naga, był tym nieco skrępowany, ale po kilku chwilach skrępowanie znikło i czuł się tak, jak gdyby od urodzenia

chodził nago. Ale zaledwie wyściągnął się na piasku, gdy zaraz zbliżyła się do niego pielęgniarka i wyjaśniła mu, że lekarz pozwala mu tylko 4 minuty się opalać i musi iść w cień. Dziennikarz gorąco protestował. Nie wiele to mu jednak pomogło. Pielęgniarka narzuciła mu płaszcz na plecy i musiał siedzieć w cieniu przez 9 minut, zanim pozwolono mu wkąpać się w morzu. Przy tym zaznaczył mu, że kąpiel ta może trwać tylko 6 minut. Następnego dnia pozwolono mu opalać się i siedzieć w wodzie nieco dłużej, trzeciego dnia jeszcze dłużej.

Gdy pyta się w Jalcie, w jakim celu stosuje się te wszystkie przepisy, odpowiadają, że ludzie przyjeżdżający na wakacje muszą nabrać siły i zdrowia. Z tego względu muszą stale znajdować się pod opieką lekarza i stosować się do jego zaleceń, aby rzeczywiście nabrali sił.

Jednej tylko rzeczy w Jalcie nie potrafia wyjaśnić. Pewnego dnia dziennikarz, idąc na plażę, włożył krótkie spodenki do kolan i koszulę bez rękawów. Wówczas zatrzymał go policjant i kazał zapłacić 10 zł. grzywny. Gdy dziennikarz zapytał się dla czego, policjant wskazał na tablicę, na której było napisane, że mężczyznom nie wolno spacerować po mieście w krótkich spodenkach, nie zakrywających kolan. Policjant nie mógł mu wyjaśnić, dlaczego wydano to rozporządzenie i dziennikarz musiał zapłacić grzywnę za to, że był nieprzywzwoicie ubrany w mieście o 10.000 nudystów!

Sprzedal żonę za muła

Przed dwoma laty młody Adjar Archiwovitz z Kossowska (Jugosławia) ożenił się i zaraz po ślubie poszedł do wojska. Gdy po 18 miesiącach wrócił do domu, stwierdził że żona w międzyczasie zakochała się w jego koleźce Chulfim Zagimowitzu i utrzymuje z nim bliskie stosunki.

Oburzony tym do żywego Archiwovitz, postanowił zemścić się. Postanowił przyłapać kochanków na gorącym uczynku, zbić do krwi gacha żony, w po-

dobny sposób postąpić z żoną.

Ale, gdy tylko jego gniew opadł, doszedł do wniosku, że nie warto się przejmować zdradą żony i że na tym można jeszcze coś zarobić.

Odwiedził więc kochankę żony, oświadczył mu że wie o wszystkim i że postanowił odstąpić mu żonę, ale wzamian za to musi mu on zapłacić. Zaczęto się targować i w końcu dobito targu. Chulfim Zagimovitz ofiarował Archiwovitzowi muła, a ten odstąpił mu żonę.

Terroryści irlandzcy działają

Dramatyczna walka z zamachowcami

LONDYN. W dwóch sklepach w Birmingham wybuchł wczoraj rano pożar. W obu wypadkach pożary przyłyły duże rozmiary. Policja przypuszcza, że zachodzi podejrzenie podpalenia przez członków irlandzkiej armii republikańskiej.

Na północno zachodnim przedmieściu Londynu Willesden Green doszło wczoraj przed południem na moście kolejowym do dramatycznej walki pomiędzy robotnikami kolejowym a 4-ma mężczyznami, którzy rze-

komo zamierzali umieścić na moście bombę z mechanizmem zegarowym.

W czasie walki jeden z zamachowców wystrzelił z rewolwe-

ru. Strzał lekko zranił robotnika. Zamachowcy, przypuszczalnie ekstremitas irlandzcy, zdołali zbiec samochodem prywatnym.

1-sza elektrownia podziemna

zostanie wybudowana w Sowietach

LENINGRAD. Na półwyspie Kolskim w pobliżu miasta Kaudalaki na wybrzeżu rzeki Niwa rozpoczęta została w tych

dniach budowa pierwszej podziemnej hydroelektrowni (Niwa 3).

Według projektu sowieckich inżynierów, ma ona dawać 150.000 kilowatów energii elektrycznej. Budowa elektrowni jest jednym z punktów programu trzeciej piątkletki i dawać będzie niezwykle taną energię elektryczną dla Montegorskogo Kombinatu Niklu i Kaudalaskiej Fabryki Aluminium.

Nie tylko sama hydroelektrownia będzie znajdowała się pod

ziemią na głębokości 75 m., ale również woda dla poruszania turbin wprowadzona zostanie do kanału podziemnego o długości 2.700 m., a szerokości 8,5 m.

W okresie miesięcy zimowych woda będzie dostarczana ze specjalnego jeziora rezerwuaru. W pracach nad budową elektrowni podziemnej „Niwa 3” zatrudnionych jest 3.000 robotników oraz 400 inżynierów i techników pod kierownictwem inż. Miedwie-dziewa.

Były urzędnik bezczelnym aferzystą

występował w roli „przedsiębiorcy” okradając cały szereg osób

Jan Gałecki pracując przed laty w jednej z instytucji samorządowych, dopuścił się szeregu wykroczeń i został wydany z pracy. Po jakimś czasie dostał się do prywatnego biura budowlanego, ale długo nie zagrzał tam miejsca, dokonał bowiem kilku fałszerstw, za co dostał się do więzienia. Więzienie nie poprawiło wykolejonego urzędnika, który znalazłszy się na wolności, poszedł już drogą wystepku.

Gałecki zaopatrzył się w fałszywy dyplom inżyniera — mechanika i rozpoczął na szeroką skalę zakrojoną działalność „za wodową”. Przyjmował zamó-

wienia na instalacje hydrauliczne, projektował plany, wszystko jednak kończyło się na porzuceniu grubszej zaliczki.

Nie kontentując się zarobkami z tego źródła, pomysłowy oszust zaczął wyrabiać posady bezrobotnym. Mając listy i zamówienia kamieniczników, lub właścicieli placów, Gałecki bez trudu grał rolę wielkiego przedsiębiorcy i angażował do pracy każdego, kto mógł złożyć odpowiednią kaucję. Gdy robotnicy zgłaszali się na budowę, przekonywali się po długim i bezowocnym czekaniu na „inżyniera”, że padli ofiara wyrafinowa-

nego oszusta. Gałecki zdołał w ten sposób nabrać wielu bezrobotnych na różne sumy. Dotychczas zgłosiło się do policji 16 poszkodowanych, którzy stracili łącznie ponad 8000 złotych.

Zawiadomiona policja wszczęła niezwłocznie dochodzenie i po dłuższych poszukiwaniach aresztowała oszusta w kawiarni przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie. Aresztowany z niebywałą bezczelnością dowodził policjantom, że padł ofiarą pomocy, a nawet groził interwencją różnych, wysoko postawionych osobistości. Nic mu to nie pomogło i powędrował do więzienia.

Gangster samochodowy

został ujęty po dłuższym pościgu

Jeszcze jeden gangster samochodowy wpadł w ręce policji warszawskiej. Szczegóły ujęcia rabusia przedstawiają się następująco:

Kierowca taksówki Edmund Brach (Omulińska 2) pozostawił swój wóz przed domem nr. 59 na ulicy Wroniej i wszedł do sklepu. Gdy wyszedł spowrotem na ulicę, zauważył z przerażeniem, iż przy-

kierownicy siedzi jakiś nieznanomy mężczyzna.

Zanim kierowca zdążył zatrzymać rabusia, ten pełnym gazem odjechał.

Zorganizowany natychmiast pościg doprowadził do ujęcia złodzieja. Przeprowadzono go do komisariatu, gdzie ustalono, iż jest to znany gangster samochodowy Zdzisław Kietliński nigdzie nie meldowany. Osadzono go w więzieniu.

TAKSÓWKA AUTO MOTOCYKL

Polska produkcja motocykli

Jedną produkcją samochodów w Polsce napotyka ze zsumowanych względów na trudności i stanowi problem trudny do rozwiązania, choćby ze względu na niezbędność do tego celu kapitału, to zagadnienie produkcji motocykli krajowych jest na drodze do rozwiązania pomyślnego.

Pęd do posiadania małego motocykla wzrasta stale, t. zw. popularne „sutki” wyskują coraz większe rozpowszechnienie. Naturalnie cena gra tu decydującą rolę.

Mamy w tej dziedzinie już krajową produkcję i częściową i całkowitą. Istnieje w Polsce bardzo wiele wytwórni, które produkują w kraju ramy, widełce, piasty, koła siodełka i t. d., jednym słowem wszystko, lub prawie wszystko co potrzebne do motocykla, z wyjątkiem silnika.

Szeroką powołaną wytwórnię przyłączył już do budowy silnika do motocykla. Można tutaj wymienić: hutę „Ledników”, która ma wyprodukować około 2000 motocykli, „Podkowa” pod Warszawą, Torpedo w Bydgoszczy. Oprócz tego firmy B-cia No wazyk w Poznaniu wyprodukują 500 szt., Dydyński w Warszawie — 300 szt., Wytwórnia Uzbrojenia, fabryka „Moj” w Katowicach i inne mają budować motocykle z silnikami krajowymi produkcji Steinhagen i Stranzy, Stefan Maloherek, Perka, Maj, i t. d.

Jak widać możemy się pochwycić własnym silnikiem nie ustępującym w niczym zagranicznemu. Amatorzy małego, ale już sportowego motocykla doczekają się nareszcie w tym roku Sokala 204, produkcji P. Z. Int.

Jaki wóz najlepiej nadaje się na taksówkę?

Wielki konkurs motoryzacyjny z nagrodami dla Czytelników
Nagroda I złotych 150 w gotówce — Nagroda II 75 zł — Nagroda III 50 zł oraz wiele cennych premii i nagród pocieszenia

Konkurs ten wzbudził wśród Czytelników ogromne zainteresowanie.

Podajemy dla orientacji naszym Czytelnikom: w pierwszym tygodniu trwania konkursu wpłynęło 2074 odpowiedzi.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w dn. 26 marca z. b.

Odpowiedzi nadsyłać należy do dn. 24 marca do godz. 24-ej, odpowiedzi które nadejdą po tym terminie nie będą brane pod uwagę przy przyznawaniu nagród.

Na czym nasz konkurs polega?

Każdy Czytelnik nasz ma bardzo proste zadanie:

1. Wypełnić zamieszczony poniżej kupon, podając:
 - a) markę wozu, który jego zdaniem najlepiej nadaje się na taksówkę, oraz
 - b) podać ilość głosów, które padną jego zdaniem na

wskazaną przez niego markę wozu i

c) podać, swoje imię, nazwisko, adres i zawód.

2) Kupon wyciąć i odesłać do naszej Redakcji.

Właściciele wozów i kierowcy są proszeni o podawanie w rubryce „zawód” numeru rejestracyjnego swego wozu.

Nie jest przewidziane podawanie swej opinii przez uczestników konkursu, jednak Redakcja nasza mile powita każdy głos Czytelnika motywującego

swą opinię. Motywy takie należy nadsyłać oddzielnie.

Pierwsze nagrody w gotówce w kwocie 150, 75 i 50 złotych zostaną przyznane tym zawodnikom, którzy wymienią markę wozu, obdarzonego największą ilością głosów w naszym konkursie i podadzą liczbę głosów najbliższą rzeczywistej ilości głosów, która padnie na ten wóz.

W razie równej ilości podanych głosów na tę samą markę przez kilku uczestników naszego konkursu, o przyznaniu nagrody zadecyduje termin nadesłania odpowiedzi.

Pozostałe nagrody, zostaną jako premie pocieszenia, przydzielone pierwszym z kolei uczestnikom naszego konkursu, którzy podadzą liczbę głosów najbliższą rzeczywistości.

WIELKI KONKURS MOTORYZACYJNY

Jaki wóz najlepiej nadaje się na taksówkę?

Marka wozu

Przewidziana ilość głosów

Imię, nazwisko

Adres

Zawód

AKUMULATORY

NAJWYŻSZEJ
JAKOŚCI!



DO NABYCIA
W CAŁEJ POLSCE

TUDOR

ZAKŁADY AKUMULATOROWE SYST. TUDOR S. A.
CENTRALA WARSZAWA, ul. Złota 35 - ODDZIAŁY:
POZNAŃ, BYDGOSZCZ, KATOWICE, LWÓW

Na przelomie zimy i wiosny

Krytyczny okres dla samochodów -- Najwięcej wypadków
Jak jeździć w obecnym okresie -- Bacność na opony i hamulce!

Zima tegoroczna nie dokuczyla specjalnie silnymi mrozami, stale jednak zmiany pogody; deszcz ze śniegiem, śnieg z deszczem, zadymki i mgły, a na jezdni gołoleść lub mieszanina świeżego śniegu z błotem, dały się mocno we znaki wszystkim automobiliстам.

Stan taki t. j. pogoda wybitnie nie stała i zmienna potrwa jeszcze zapewne kilka tygodni. Skutki tych ciągłych zmian szybko dają znać o sobie. Podobnie jak apteki kas chorych, przepelnione są w tym czasie wszystkie warsztaty reparacyjne w każdym wielkim mieście, które skupia wiele samochodów.

Warszawa takim miastem również obecnie się staje.

Ilość kursujących samochodów stale wzrasta, nie ubywa jednak ani

tramwajów, ani (tak szybko przynajmniej) na razie pojazdów konnych. W jeszcze szybszym tempie wzrasta ilość katastrof, wypadków i wszelkiego rodzaju „kraks”.

Najwięcej naturalnie wypadków zdarza się właśnie w okresach przejściowych pomiędzy jesienią a zimą i pomiędzy zimą a wiosną.

Winę tego zwykliśmy zawsze przypisywać pogodzie zapominając zupełnie o... sobie. Naturalnie trudniej jest jeździć w mgłę niż podczas słonecznej pogody, trudniej po zmierznię tym lub wilgotnym asfalcie niż po suchej drodze, jednakże ten właśnie, kto na gładkiej lecz zdradliwej jezdni w wielkim mieście, gdzie z każdego rogu czyha zasadzka, rozbiję swój wóz o latarnię, tramwaj lub zgoła dom mieszkalny powinien siebie winić w większości wypadków.

Nie jestem bynajmniej zwolennikiem powolnej jazdy, dobrze rozumiem, że właśnie samochód jest pojazdem przeznaczonym do szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce, sądzę jednak, iż w wielkim mieście podczas ślizgawicy każdy rozsądny człowiek jeżdżąc powinien tak, by w każdej chwili bez zarzucenia mógł wóz zatrzymać na niewielkiej odległości.

Jest to ogromnie ważne w szczególności na ulicach o tak nierównym i różnorodnym ruchu jakim może się „poczycić” Warszawa.

Tramwaje stale i notorycznie tarasują drogę, tak iż właściciele zajętych szynami pas jezdni jest prawie że stracony dla ruchu, drożki i pojazdy konne zatrzymują się i tamują ruch w sposób zupełnie nie dający się przewidzieć, rowerzyści zaś i piesi chyłkiem starają się przesuwać pomiędzy pojazdami z których każdy posuwa się naprzód z inną właściwą sobie szybkością.

Inaczej dzieje się to wszystko w innych wielkich miastach europejskich, gdzie nie widać ani tramwaju,

ani konia i gdzie równomiernie zderzak w zderzak posuwa się ulicą kilkanaście równoległych rzędów samochodów.

Jeżdżąc więc tam i kierować samochodem jest łatwiej.

U nas tymczasem przynajmniej narażenie na wypadek. Wobec pomieszenia na jezdni ruchu samochodowego z ruchem konnym jeździć trzeba, szczególnie wtedy gdy ślisko lub gdy marznie, zasadniczo wolniej. Pilnujcie również szczególnie teraz gum i hamulców.

Zjeżdżone protektory opon będą się stale ślizgać, starajcie się więc przynajmniej używać parami mniej więcej jednakowo zużyte opony na oba przednie lub oba tylne koła. Nie wyjeżdżajcie na wozie, którego hamulce są tak zużyte — że nie działają lub co gorsza działają nie równo. Co pewien czas hamulce trzeba regulować tak by przy naciśnięciu pedału działały miękko, bezwzględnie, lecz stopniowo, nie zaś od razu blokowały koła. Strzeżcie się zaoliwienia hamulców i wypróbujcie je po każdym myciu wozu.

Nie można bowiem przedstawić sobie zupełnie szczególnych w wozie używanych. Po umyciu więc za wszelką wodę może się do nich dostać.

Gdy hamulce się zaoliwiają szukajcie przyczyny, aby niedomagania te usunąć na stałe.

Zwracajcie więc specjalną uwagę na hamulce — nie używajcie ich jednak nigdy raptownie, wóz bowiem z zaoliwionymi (zatrzymanymi) kołami zawsze się ślizga i nie słucha steru. Nagle i zbyt silne hamowanie wywoła zawsze zarzucenie wozu, na co na ulicy przeważnie nie ma miejsca.

K. W.

Następny dodatek UKAŻE SIĘ ZA TYDZIEŃ

Dzisiaj właściciele taksówek

z całej Polski obradują nad sprawami zawodowymi — Delegaci 15 większych miast wybiorą władze związkowe

Dzisiaj o godz. 10 rano rozpoczyna obrady walny zjazd delegatów związków właścicieli do rók samochodowych. Zjazd odbywa się w lokalu Związku Związków w Warszawie przy ul. Leszno 60. Zjechali przedstawiciele z Poznania, Lwowa, Gdyni, Bydgoszczy, Grudziądza, Katowic, Łodzi, Sosnowca, Tczewa, Wilna, Inowrocławia, Lubliwa, Torunia i Krakowa.

Zjazd poza szeregiem spraw formalnych i organizacyjnych, ma na celu rozważenie zagadnień, związanych z opłatami i

podatkami, obciążającymi przemysł taksówkowy oraz przedyskutowania sprawy wypadków samochodowych i związanych z tym ubezpieczeń taksówek.

Odradzający się, po okresie demotoryzacji Polski, jaki nastąpił po 1931 r., przemysł taksówkowy, ma przed sobą duże możliwości rozwojowe. Ilość taksówek obecnie kursujących w miastach Polski, wynosi ca 5200, w roku 1931 mieliśmy taksówek ponad 7200. To porównanie świadczy o wielkich możliwo-

ściach rozwoju tego przemysłu u nas.

Właściciele taksówek w Polsce stanowią już grupę gospodarzo silną, która może stanowić poważny czynnik gospodarczy, jeśli skonkretyzuje swoje postulaty i potrafi je przez swą organizację realizować.

Zjazd zostanie zakończony wyborami zarządu Związku Związków Właścicieli Dorożek Samochodowych.

Zjazdowi życzy Redakcja pomyslniej i owocnej pracy.

1914 **TADEUSZ RYŚ** 1918

PRZEZ KREW I ŁZY

WSTRZASAJĄCA POWIEŚĆ
O WOJNIE, BOHATERSTWIE I MIŁOŚCI



Aniela wynajęła w Ostrołęce furmana, który miał odwieźć ją do Stawisk, gdzie mieszkała jej kuzynka. Ale po drodze zatrzymał ją patrol wojskowy i kazał furmanowi odwieźć podejrzaną pasażerkę do pobliskiego majątku, gdzie urzędował dowódca wojsk rosyjskich.

W niespełna dziesięć minut byli już na miejscu. Dalekie, przytłumione odgłosy strzałów rozlegały się teraz coraz bliżej, coraz wyraźniej. Jak widać, gdzieś niedaleko toczyła się już bitwa.

Bryczka, otoczona patrolami wjechała na wielkie podwórze majątku, którego wejście było bronione przez dwóch żołnierzy z karabinami w ręku. Był to majątek jakiegoś bogatego posiadacza ziemskiego, który wraz z rodziną uciekł przed kilku dniami, nie chcąc znajdować się w ogniu.

Tu, w tym majątku zakwaterował się sztab cofającej się armii rosyjskiej. Na dworze pełno było oficerów i żołnierzy. Zajęli wszystkie budynki, stajnie, obory, komórki. Każdy był tu czymś zajęty, zarozumiał: jeden roznosił listy, drugi jedzenie. Każdy pędził gdzieś niespokojny, niepewny...

Bryczka zatrzymała się przed największym gmachem i dowódca patrolu rozkazał:

— Schodzić!
Zeskoczył z konia, wziął do ręki walizkę Anieli, i rzucił:

— Proszę za mną...
Żołnierz zabrał furmana do przyległego lokalu. Aniela szła pewnym siebie, odważnym krokiem. Strach jej zniknął, starała się uspokoić siebie:

Cóż mogą mi złego uczynić? — rozmyślała. — Wobec prawdy, do kogo jedzie, w jakim celu jedzie...

Oto wprowadzono ją do wielkiej sali, gdzie ujrzała kilku wyższych oficerów, którzy siedzieli zakłopotani przy stolikach, oglądając wielkie mapy, i notując coś na karteczkach.

Serce Aniela znowu zabiło niespokojnie ze strachu: w powietrzu jak gdyby unosiła się jakaś dziwna pustka, na ścianach widać było tu i ówdzie czworokątne albo okrągłe plamy, znaki pozostałe po obrachach, które tu szał wisiały.

Zanim jednak Aniela zdążyła rozejrzeć się wokoło — opuściła wzrok. Nie mogła zniesić bezczelnych, pozadliwych spojrzeń oficerów, którym ta ładna niewiasta objawiła się, jak Madonna.

Dowódca patrolu, który ją tu przyprowadził wyprostował się jak struna przed jednym ze stołów, za którym siedział oficer o nalanej, spijaczonej twarzy małych, krótkich wąsikach.

— Co to za dama? — zapytał ostro i małymi, przenikliwymi oczkami świdrował Anielę, oglądając ją od stóp do głowy.

Żołnierz zdał krótko raport, czemu przyprowadził tę damę, i złożył na stole dokumenty Anieli.

— Co tam jest, w tej walizce? — zapytał oficer.
— Moja garderoba! — odrzekła żrącym głosem Aniela.

— Przeszukać! — rozkazał oficer żołnierzowi. Ten dokładnie przejrzał zawartość walizki, oznajmił, że nie znalazł tam nic podejrzanego. Wówczas oficer rozkazał mu:

— Wyjść!
Po czym, zmieniając zupełnie ton, grzecznie wrócił się do Anieli; wskazując jej krzesło:

— Proszę, niech pani spocznie...
Aniela usiadła nieśmiało, i znowu odzyskała po sobie panowanie nad sobą.

Nie ma powodu, aby obawiać się. Nie czuje się inna...

Oficer uważnie przeglądał jej dokumenty, i spożytkowo spoglądał na jej twarz. W końcu zapytał:

— Godność szanownej pani?
— Aniela Grywińska...

— A więc pani jest Polką?
— Tak...

— Aha... Skąd pani jedzie?
— Z Warszawy, a bezpośrednio z Ostrołęki.

— Pani mieszka w Ostrołęce?
— Nie, miałam zamiar udać się do Łomży, ale dworcem w Warszawie nie sprzedają już do Łomży biletów...

— Hm, wrywa się pani do niebezpiecznych miejsc...

— Nie rozumiem... — odrzekła zaniepokojona Aniela.

— No tak, jeśli już nie do Łomży, zamierzała pa-

ni udać się do Ossowca, co z kolei jest znacznie bardziej podejrzane...

— Powiedziano mi o osaczeniu Ossowca dopiero wtedy, gdy wysiadłam z dworca. Dlatego postanowiłam pojechać przede wszystkim do Stawisk...

— W jakim to celu?
— Stamtąd miałam zamiar jechać dalej...

— Właśnie do Ossowca?
— Tak jest...

— Mimo, iż powiedziano pani, że Ossowiec jest otoczony przez Niemców?

— Jeśli nie można, żałuję bardzo... — rozłożyła Aniela bezradnie ręce.

— A do kogo to szanowna pani tak śpieszy w tak ciężkich czasach do Ossowca?

— Do swego narzeczonego...

— Co takiego? — zawołał zdumiony oficer spoglądając na nią z coraz rosnącym podejrzeniem. — Nie znalazła pani innej pory, aby udać się do swego narzeczonego, jak właśnie teraz?...

— Muszę go zobaczyć... Nie miałam odeń listów...
— Któż to pani narzeczonego? Jak się nazywa?

— Doktor Jan Karski...
Oficer zapisał to nazwisko i pytał dalej:

— Gdzież to w Ossowcu mieszka taki doktor?
— Jest w twierdzy, to wojskowy!...

Te proste, zwykłe słowa wielce wzburzyły oficer, który zerwał się z miejsca, walnął pięścią w stół:

— Moja pani, czy zamierza pani kpić z nas?
— Czemu to? Nie rozumiem... — zmieszła się nagle Aniela, nie rozumiejąc przyczyny jego gniewu...

— Wszystko to, co mówię, jest prawdą...
— To kpiny! Powołuje się pani na człowieka, który jest w oblężonej twierdzy, do którego nie mamy wcale dostępu, aby sprawdzić prawdziwość pani... Proszę raczej otwarcie przyznać się, kto przysłał panią tutaj dla szpiegowania naszych pozycji...

— Co takiego? — rozwarły się szeroko oczy Anieli, wydało jej się, że język przyłgął jej do podniebienia.

— Radzę pani od razu wyznać całą prawdę...
— To co powiedziałam, jest to szczerą prawdą...

— Czy sądzi pani, że my jesteśmy dziećmi?
— Mój panie, pan jest w błędzie... — zrozumiała Aniela, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi jej obe-

enie. — Wyznam panu prawdę... Po prostu powoduje mną tęsknota i niepokój o los mego narzeczonego, doktora Jana Karskiego...

— Gotowa była pani dla swego narzeczonego przejść okopy nieprzyjacielskie? — odezwał się oficer z sarkastycznym uśmiechem.

— Sądziłam, że jakoś dojrnę do Ossowca — odrzekła przytłumionym głosem Aniela.

— Nie opowiadać mi tu bajek! — oficer opadł na krzesło, zaciągając się dymem papierosa i zaczął przeglądać dokumenty Anieli.

— Mój panie, czemu pan mi nie dowierza? — zawołała zrozpaczona. — Wszystko co powiedziałam, to szczerą prawdą...

— Znamy już ta kie prawdy...
Aniela zrozumiała teraz jakie niebezpieczeństwo jej grozi. Nie straciła jednak nadziei. Nieporozumienie na pewno wyjaśni się zaraz. Nie można oskarżać niewinnego człowieka... Myśli, w jaki sposób przekonać oficera, Ale ten zarzuca ją znowu pytaniami, które mimowoli wprowadzają do jej umysłu zamęt.

— Skąd wyruszyła pani?
— Z Warszawy.

— Kiedy?
— Wczoraj.

— A zatem mieszka pani w Warszawie? Adres?
— Mieszkam w hotelu...

— Jak długo mieszka pani w hotelu?
— Jedną noc.

— Jedną noc? — zdziwił się oficer.
— Tak, i pół dnia, a po tym wyjechałam od razu do Ostrołęki...

— A gdzie mieszkała pani przed tym w Warszawie? — pyta niespokojnym, zagniewanym głosem.

Aniela stoi zakłopotana. Nie chce podać adresu Mandricza. Może się tam o nią zapytać, a jej przesładowca poda o niej złą opinię... Albo rzuci na nią jakieś oszczerstwo...

Aniela postanowiła skłamać:
— Przybyłam niedawno do Warszawy...

— Skąd przybyła pani do Warszawy i kiedy?
Aniela nie wiedziała, co ma począć: zrozumiała, że prawda, to teraz największy, najzacieklejszy wróg...

(Dalszy ciąg jutro).

Złóż ofiarę na Pomoc Zimowal!

„Zwariowana“ restauracja

Dorobili się majątku przez... złe traktowanie gości

Przed 11 laty dwaj amerykańscy sprzedawcy samochodów z Ohio, Eugeniusz Glenn i Edward Fowler, którym nie zbyt dobrze się powodziło, postanowili założyć restaurację. Zadecydowali jednak, że restauracja musi się różnić zasadniczo od wszystkich innych, aby przyciągała gości. W końcu ustalili, że będzie to „zwariowana“ restauracja, gdzie kelnerzy będą brutalnie traktowali klientów. Znajomi przepowiadali im, że zbankrutują w ciągu miesiąca.

Przepowiednie te nie sprawdziły się jednak. Przedsiębiorstwo to kwitnie, a jego właściciele dorobili się olbrzymiego majątku, pomimo, że w restauracji dzieją się niesamowite rzeczy. Kelnerzy tańczą wokół zdumionych gości, wkładają do kieszeni gości srebrne nakrycia, a gdy gość wychodzi, zatrzymują go, wyciągając z jego kieszeni „skradzione“ przedmioty i robią kawały, których zazdrości im mogą najlepsi komicy.

Stali bywalcami są już do tego przyzwyczajeni, ale gdy przychodzi jakiś nowy gość, ma on wrażenie, że dostał się do domu wariatów. Oto na przykład niedawno pewien bogaty przemysłowiec, który przypadkowo był w Ohio i odwiedził tę restaurację, przeżył następującą niesamowitą wprost przygodę.

Gdy tylko wszedł do restauracji i skierował się w stronę wolnego stolika, wpadł na niego kelner mający na tacy różnego rodzaju dania. Kelner zamiast przeprosić go, jeszcze porządnie urzął, że nie uważa, a zaraz jego kolega podszedł do przemysłowca i wskazując na jego łysinę, zapytał czy dlatego ma tak ogoloną głowę, że opuścił nie dawno więzienie.

Gość zrugawszy go, zajął miejsce i zapytał co może zjeść. Kelner podał mu wówczas kartę odwrotną. Przemysłowiec odwrócił ją, ale żałując, że przestał próg restauracji, zamówił wyłącznie kawę, chcąc jak najszybciej stąd się wydostać. Podczas picia kawy stwierdził ze zdumieniem, że kelnerzy na głos kpią z gości i rozmawiają z nimi w taki sposób, jak gdyby to byli ich dobrzy znajomi.

Ale to jeszcze nie było najgorsze. Pozwalali sobie na wys-

skoki, które graniczyły wprost z obłędem. Jeden z nich na przykład posypał łysinę gością pieprzem i solą wziął nóż i widlec i udawał, że zamierza zjeść jego głowę.

Przemysłowiec wypijwszy kawę, poprosił o rachunek. Kelner wypisał go na kartce i wspaniał na niego za kołnierz. Gdy przemysłowiec wyjął ją, stwierdził, że ma zapłacić za kawę 25 dolarów. Oburzony tym dozywego, głośno przeciwko temu zaprotestował. Wówczas kelner wezwał kolegów, wołając, że jakiś darmozjad najadł się do syta i nie chce zapłacić rachunku.

Zanim przemysłowiec zdolał zaprotestować, kilku kelnerów ujęło go za kołnierz i wyrzuciło z restauracji.

Te i tym podobne kawały urządzają w tej dziwacznej restauracji kelnerzy, którzy są zarazem doskonałymi komikami i mogliby śmiało występować na deskach kabaretowych. Właściciele restauracji umieją ocenić ich zdolności, dobrze im płacą; każdy z nich zarabia po 260 zł. tygodniowo.

PIUS XII DYGASIŃSKI a WSPÓŁCZESNOŚĆ

Papież został wybrany. Radosna wieść, owo „gaudium magnun” obwieszczona z balkonu Bazyliki św. Piotra już pierwszego dnia, gdy w kaplicy Sykstyńskiej zebrane kolegium kardynalskie obradowało nad wyborem Głowy Kościoła.

Kardynał Eugeniusz Pacelli powołany został na Stolicę Piotrową i przybrał imię Piusa XII.

Kardynał Pacelli był od roku 1939 sekretarzem stanu Watykanu, był najbliższym współpracownikiem papieża Piusa XII. To też wybór Jego Głową Kościoła, a też i fakt, że po swym wielkim poprzedniku przybrał jego imię, że nazwał się Pius XII — świadczy bezsprzecznie, że pragnie być kontynuatorem linii kierunkowych, które przyświecały potyfiakowi Piusa XI.

Oczywiście: indywidualność każdego papieża jest odmienną. Każdy wnosi swe odmiennie właściwości duchowe, zasób doświadczeń i wiedzy. Jednak osobistość kardynała Pacelli tak silnie się zarysowała w ciągu tych lat, gdy realizował zarówno linię kierunkową papieża Piusa XI w rzeczach wiary i ducha Kościoła, jak i światowej polityki Watykanu — iż z pewnością jako ostoja zasad moralnych i jako sternik polityki Stolicy Apostolskiej kroczącej będzie drogą, która ponatyfiak papieża Piusa XI doprowadziła do tak wielkiego rozkwitu i tak olbrzymiego znaczenia na całym świecie.

Wola, by nie zbroczyć z tej wspaniałej drogi, ujawniła się też w obradach i decyzjach kolegium kardynalskiego. Zarówno przez fakt tak szybkiego ukończenia „conclave”, jak i przez wybór wieloletniego sekretarza stanu Głową Kościoła.

Bo raz tylko ma kolegium kardynalskie, ma zespół najwyższych dostojników kościelnych, przybywających z wszystkich stron świata do Rzymu, sposobność wpływu na politykę kościelną. Właśnie wtedy, gdy Stolicę Piotrową jest osierocona, gdy kardynałowie w swych sumieniach ważą, kto ma zostać Głową Kościoła. Przez wybór osoby mają sposobność wpływu na kierunek polityki kościelnej.

Tak przecież było, gdy przez wybór Leona XIII zaakcentowali potrzebę zajęcia się przez Kościół potężniejszymi pod ko-

niec 19 stulecia ruchami społecznymi, co za pontyfikatu tego wielkiego papieża przejawiało się w epokowej encyklice „*Rerum novarum*”. Tak było, gdy wybrany został Pius X, który tak walnie przyczynił się do odrodzenia wewnętrznego życia kościelnego. Tak było, gdy wśród huku armat podczas wojny światowej na tron papieski powołany został Benedykt XV i z Watykanu płynął w świat głos, wołający o opamiętanie i pokój. Tak było, gdy Achilles Ratti został papieżem, by wśród prądów, idących do bezboźnictwa i do neopoganizmu, sterować nawą kościelną i ochraniać ją przed groźnymi dla ducha chrześcijańskiego zakusami.

I tak też jest obecnie, gdy św. kolegium powzięło decyzję, że ten właśnie kierunek, który tak wspaniale reprezentował Pius XI, ma być utrzymany, a rękomią tego jest właśnie wybór najbliższego współpracownika zmarłego papieża.

Widzieliśmy tę wybitną indywidualność, promieniejącą mądrością i szlachetnością, u boku Jego wielkiego poprzednika, „polskiego papieża”, tak drogiego naszym sercom. Mieliśmy dowody, stwierdzające, że sekretarz stanu tego, którego dewizą była „nieustraszona wiara”, żywił wiarę nieustraszoną w głębokie przywiązanie Polski do Stolicy Piotrowej, że otaczał naród polski miłością i życzliwością, że radował się wzrostem siły i znaczenia wskrzeszonej Polski, że zachowywał dla narodu naszego te same przyjacielskie uczucia, którymi przepojone było serce Jego wielkiego poprzednika.

Cała Polska łączy się dziś w hołdzie dla Głowy Kościoła, Namiestnika Chrystusowego, papieża Piusa XII.

Poszukuje umebłowanego pokoju z wszelkimi wygodami od zaraz. Łaskawe zgłoszenia do Redakcji pod „W. R.”.

Zakatarzony złodziej

Na szkodę Heht Marian, zamieszkałej w Sulejowie podczas jazdy na szosie Tuszyn - Srocko, skradziono z wozu paczkę chusteczek do nosa i i na głowę, ogólnej wartości 52 zł.

Czytajcie Dziennik Piotrkowski!

Mało jest w literaturze polskiej pisarzy, którzy by tak byli nam bliscy, jak Adolf Dygasiński. Prostota i bezpośredniość pisarska, brak wybujałego sentymentalizmu, czy też „twórczej wyniosłości” sprawia, że pisarza tego czyta się nie tylko oczami, ale i sercem. Lecz nie tylko to wywiera wpływ decydujący na nasz stosunek do Adolfa Dygasińskiego. Autor „*Na złamanie karku*” jest nam również bliski ze względu na to, co go skłaniało do wyboru tematów dotychczasowych niedoli ludzkiej i zwierzęcej; ze względu na to uczucie braterstwa z jakim traktuje on wszystkie istoty pokrzywdzone. A tematów tych spozstrzegaliśmy tysiące, gdyż wzrok miał bystry i serce nieuśpione.

Dygasiński wczuł się w los chłopów - emigrantów udających się za chlebem na tułaczki po obczyźnie, zaprzęgniętych w jarzmo ciężkiej pracy w dalekiej Brazylii, w los biedoty wiecznie przez życie gnębionej wiecznie „gorszej”.

A nawet gdy dawał prosty opis ludzi, nad niczym i nikim nie litując się, również i wtedy wybierał ludzi prostych, najbliżej z przyrodą związanych. Dostrzeżona i głęboko odczuta hierarchia krzywdy skierowała wzrok Dygasińskiego na świat zwierzęcy, każąc malować mu najpiękniejszymi barwami słowa dziką wolność puszczy i bagnisk, bezpośredniość i szczerze zwierzęt w porównaniu z fałszywością i brutalnością lu-

dzi. Autor „*Godów życia*” i „*Wilka Psów i ludzi*” poznał ten świat i aby przebudzić w nas uczucie miłości do zwierząt wciąż krzywdzonych i poniżanych daje tym młodszym naszym braciom ludzkie uczucie i sposoby myślenia. Najlepiej to widzimy z „jego” psami wilkami, lisami.

Dziesiątki nowel takich, „*Targaj*”, „*Lis*”, „*As*”, i t. d. są właśnie tym niepospolitej wartości spadkiem po sercu czującym i żywym umyśle wnikałym tak bardzo po ludzku i szczerze w świat niby nam obcy, choć stanowiący codziennie nam otoczenie.

Ów przyrodnik - obserwator mimo że stał w zasadzie na gruncie darwinowskiej walki o byt, nie mógł się oprzeć temu ciepłemu uczuciu braterstwa, które przecież choć może utajone, w każdym z nas tkwi.

A w naszych — jakże ciężkich — czasach, jak bardzo nam brak tych uczuć, jak bardzo brak gorących serc!

Czytając dziś Dygasińskiego nie tylko poznajemy świat zwierzęcy, oprowadzeni po nim przez doskonałego przewodnika, lecz uczymy się odczuwać życie tak, jak już zapomnieliśmy czuć serca stwardniałe od okropności wojennych, powojennych i opancerzone żelazną rzeczywistością współczesną. I to właśnie stanowi najwęższą wartość prac Adolfa Dygasińskiego w setną rocznicę urodzin Dygasińskiego godzi się to przypomnieć. K. L.

Natrętny pieczeniarsz

*Pieczeniarsz pieczeniarsza na szwank nie naraża
I każdy z nich zazwyczaj chodzi w pojedynkę.
Ale jeśli frajera spotkać mu się zdarza
To mu, jak sam powiada, rad „podpuści świnkę”*

*Prawdziwe to nieszczęście jest, jeżeli komu
Dano poznać się bliżej z takim jegomością,
Bo czy w restauracji, kawiarni, czy w domu,
On tkwić będzie przy stole, jakby w gardle ością.*

*Taki gość cię odwiedzi w obiadowej porze,
Kiedy indziej wieczorem w godzinach kolacji,
Choć go nie proszą zostać, — to nic nie pomoże,
Tak trudno go się pozbyć, jak Tomcia z libacji.*

*Siedzisz w restauracji — wnet jest przy twym stole...
Dysponuje potrawy, stawia, prosi szczerze.
A sam przytym używa, jak wróbel w stodole —
Lecz gdy przychodzi płacić?.. Rozwiązał się w eterze.*

*Potym cię nie unika: nazajutrz cię wita,
Jak gdyby nic; do ciebie znowu się przysiąda,
Zaprasza cię na obiad, żeby była kwita...
Uciekaj! Bo jeżeli pójdziesz, to ci biada!*

*Takich ludzi, niestety, jest ilość niemała,
Każdy własnej godności swej wyprawia stypy.
I na delikatności gra, jak na cymbałkach.
To plaga towarzyska gorsza jest od grypy.*

Sigma.

¹⁾ Tak nazywali rosjanie — wzięcie kogoś na kawal.

KINO TEATR CZARY Dziś i dni następnych

Wielki film polski według słynnej powieści
Dołęgi Mostowicza p. t.

OSTATNIA BRYGADA (Prawo do szczęścia)

W rolach głównych: Gorczyńska, Barszczewska, Wysocka, Sawan, Pichelski, Stępowski, Sielański i inni.

Popoł. g. 3

„Ada to nie wypada”

Początek codziennie o g. 5 w święta o g. 3.

Ceny zwykle.

Nowy rozkład jazdy autobusów

Podajemy do publicznej wiadomości: że poczynając od dnia 16 marca br. na obsługiwanych przez nas liniach autobusowych obowiązować będzie następujący ROZKŁAD JAZDY:

Z Piotrkowa do Belchatowa przez Wolę Krzysztoporską o godz. 7.40 — 11.30, 15.30 (w Belchatowie połączenie do Żelowa i Łasku), 21.30.

Z Piotrkowa do Belchatowa przez Mzurki o godz. 9.50, 14.10, 18.30 (w Belchatowie połączenie do Szczercowa i Wielunia).

Z Belchatowa do Piotrkowa przez Wolę Krzysztoporską o godz. 6.30, 9.40, 12.00, i 16.20.

Z Belchatowa do Piotrkowa przez Mzurki o godz. 8.20, 13.35, i 19.30.

Z Belchatowa do Szczercowa i Wielunia o godz. 19.40.

Ze Szczercowa do Belchatowa i Piotrkowa o godz. 7.30.

Z Belchatowa do Żelowa i Łasku o godz. 9.35, i 16.35.

Z Woli Krzysztoporskiej do Piotrkowa o godz. 7.00, 10.10, 12.30 i 16.50.

Z Woli Krzysztoporskiej do Belchatowa o godzinie 8.00, 11.50, 15.50 i 21.50.

Z poważaniem
Komunikacja Autobusowa
Br. Koziół i H. Oberman

Kino-Teatr
„AS”
w Piotrkowie
pl. Ntepodległości nr. 2.

Nowy temat. Film, który się pojawia raz na dziesiątki lat p. t. Córka Znachora

z Paulą Wessely, Attilą Hörbiger, Peter Peterson, Raoul Aslan, Walter Surowy, J. Tilden w r. głów.

Początek o godz. 5 pp, w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

Popoł o godz. 3

Kino - Teatr

ROMA

w Piotrkowie
Al. Maja 11.

Dzisiaj prestiżowy film produkcji francuskiej reżyserii słynnego emigranta rosyjskiego T. OZEPA

GIBRALTAR

Subtelny dramat miłosny i awanturyczny
role gł. Viviane ROMANCE i Roger DUCHESNE

Popoł. o godz. 3

ROMEO i JULIA

Początek o godz. 5 pp, w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

Złóż ofiarę na F. O. M.

miesięczna „Dziennik Piotrkowski” wynosi 2 zł. 50 gr. z dostawą zł. 3. CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr. w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr., drobne 20 gr. za wyraz

Redaktor i Wydawca: Bronisław Kalwary.

Józef Walecki Drukarnia Polska Piotrków, ul. Słowackiego 23, tel 10 65